Nr 45 Kraków, Niedziela dnia 23 Lutego 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Krakow, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Reforma wyborcza w Kole polskiem.

O sprawach z natury rzeczy tak bardzo skomplikowanych, jaką jest sprawa reformy wyborczej, zdania wyrabiają się powoli; w miarę rozwoju dyskusji odsłaniają się nowe punkty widzenia, wyświetlają się rzeczy niejasne, występują jaskrawiej niebezpieczeństwa, niedogodności lub korzyści. Zanim najświeższy projekt hr. Badeniego został w Izbie przedstawiony, wiedzieliśmy z góry, że nie będzie i nie może być doskonałością: kiedy został wniesiony, pierwsi przestrzegaliśmy przed zbytecznym optymizmem i zdawaliśmy sobie odrazu sprawę z licznych jego wad i usterek. Podnieśliśmy zaraz w pierwszym artykule, że główną jego dobrą stroną, pod względem praktycznym, jest okoliczność, iż skorzystają z niego stronnictwa katolickie; tej dobrej strony nie można lekceważyć bynajmniej jak nie można lekceważyć i tego, że przedłożony projekt jest pierwszym wyłomem w dzisiejszym ustroju wyborczym, który domaga się gwałtownej i szybkiej reformy.

Wady projektu, które pod światłem dziennikarskiej i parlamentarnej dyskusji zarysowały się zupełnie wyraźnie, dzielą się na dwie kategorje. Jedne są takie, których usunąć niepodobna bez obalenia znowu na czas dłuższy dzieła reformy, inne znów takie, którym zaradzić byłoby łatwo za pomocą parlamentarnej korektury. Przyjąwszy zatem raz za założenie potrzebę jak najszybszego załatwienia się ze sprawą reformy, stanowisko posłów polskich, wobec przedłożenia hr. Badeniego, nie przedstawiało zbyt wielkich trudności. Było do przewidzenia, że przedstawiciele nasi w Radzie państwa złożą zasadnicze oświadczenie, według którego stoją wiernie przy żądaniu powrotu do obsyłanie parlamentu przez sejmy, ile że wobec czysto negatywnego znaczenia tego rodzaju deklaracji, gotowi są współpracować w dziele reformy na podstawie przez rząd dostarczonej. Takie też oświadczenie złożył poseł Jędrzejowicz. Wobec tego, zakres, w którym obracać się powinna była dyskusja w Kole polskiem, był tak dobitnie zakreślony, że najwyższe zdumienie tylko wywołać musiała depesza, streszczająca przebieg obrad na piątkowem wieczornem posiedzeniu Koła. Najzupełniejszy chaos prądów, życzeń, kierunków, przekonań, jaki panuje w gronie naszej reprezentacji, zaznaczył się na tem posiedzeniu w sposób dobitniejszy, niż kiedykolwiek; jeszcze kilka takich posiedzeń więcej, a w kraju łatwo utwierdziłby się mogło przekonanie, że posłowie nasi nie dostrajają się do poważnych zadań, wobec jakich na podstawie woli wyborców stoją.

Po deklaracji p. Jędrzejowicza domagano się w Kole: zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania, powrotu do uchwały Koła z koalicyjnych czasów, a więc oparcia się na Izbach robotniczych i wreszcie obsyłania parlamentu przez Sejmy. Każdy z tych wniosków wykluczał zasadniczo współpracownictwo w dziele reformy, projektowanej przez rząd i dlatego wszystkie trzy były zupełnie nie na czasie, skoro decyzja Koła już zapadła poprzednio w odmiennym kierunku. Z punktu widzenia autonomicznej zasady nie mogłoby było być nic bardziej pożądanego, niż urzeczywistnienie ostatniego z tych trzech wniosków, w obronie którego wystąpił poseł Andrzej Potocki. Pominąwszy już jednak okoliczność, że w krajach południowo-słowiańskich urzeczywistnienie tej zasady złączone być może z dotkliwą krzywdą żywiołu słowiańskiego, wystarczy do przeciwstawienia temu wnioskowi sam fakt, że niepodobnaby było znaleźć w dzisiejszym parlamencie większości dwóch trzecich głosów dla nadania konkretnego ciała temu postulatowi, który nie przestanie być nigdy częścią składową naszego programu i przy którym, jak to już zaznaczył poseł Jędrzejowicz, zawsze zasadniczo stoimy. O ile jednak posłowi Potockiemu szło tylko o zwiększenie nacisku na tem zasadniczem naszem stanowisku, o tyle wniosek jego można zrozumieć i wytłómaczyć.

Zrozumieć także można wniosek posła Lewakowskiego, zmierzający wprost do polowania na popularność. Poseł ten od dawna przestał już spełniać swoje rzeczywiste pełne odpowiedzialności obowiązki poselskie i uprawia tylko krzyk dla krzyku, manifestację dla manifestacji: to, co się przedarło przez zasłonę poufnych obrad, musiało koniecznie być powtórzone na posiedzeniu jawnem; inaczej poseł Lewakowski nie mógłby wpoić w wyborców swoich przekonania, że jego nieustraszony tromtadratyczny heroizm ani nie osłabł, ani się nie ustraszył. Jeżeli jednak można wytłomaczyć posła Potockiego i można pojąć posła Lewakowskiego, to wniosek posła Jaworskiego, przypominający dawniejszą uchwałę Koła z bardzo nieszczęśliwych czasów koalicyjnych, jest już wprost zagadką, na którą niepodobna żadnej znaleść odpowiedzi..... To tylko jest jasne, że poseł Apol. Jaworski z pomocą dwóch poważnych zresztą i sympatycznych swoich kolegów, oświadcza się widocznie za udaremnieniem dzieła reformy. Jeżeli jest prawdą, że posłowie ci gotowi są popierać niczem nieuzasadnione żądanie lewicy, aby asekurowano jej konającą egzystencję przez dostarczenie rękojmi dla utrzymania dotychczasowego cenzusu, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że odosobnienie, w jakiem się ci posłowie znaleźli, było najzupełniej zasłużonem potępieniem ich zgubnego i fałszywego w tej sprawie stanowiska.

We właściwym zakresie dyskusji trzymały się natomiast wnioski posła Wodzickiego, zmierzające do zapewnienia Krakowowi bezpośredniego głosowania i do rozszerzenia powszechnego głosowania także na służbę i czeladź. Wnioski tego rodzaju powinny były być znacznie obfitsze i dotknąć niejednej jeszcze słabej strony przedłożonego projektu. Nie tylko sprawa krakowskiego okręgu wyborczego jest sprawą piekącą i ważną. Mamy pełną nadzieję, że posłowie polscy zasiadający w komisji wyborczej, upomną się także o zreformowanie dosyć gruntowne podziału innych okręgów w naszym kraju a zwłaszcza o wyszukanie środka, któryby żywioł polski chronił przed utratą siedmiu wschodnio-galicyjskich mandatów piątej kurji, będących według obecnego projektu całkowitym łupem ludności ruskiej.

Z WIEDNIA.

Wiedeń d. 21 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Prezydent gabinetu hr. Badeni przeszedł wczoraj z swoim projektem reformy wyborczej z powodu pierwszego czytania tego projektu w Izbie poselskiej przez ogniową próbę, z której przyznają to wszyscy, wyszedł nie tylko cało, ale też i zwycięzko w pełnem słowa znaczeniu, gdyż zarówno jego polityczni przyjaciele, jako też i przeciwnicy— z jedynym wyjątkiem posłów: Romanczuka i Kronawettera, za którymi nikt w parlamencie nie stoi i więcej formalnej tylko opozycji rzecznika młodoczeskiego dra Brzorada — oświadczyli się za jego projektem reformy wyborczej. Nie znaczy to atoli bynajmniej, jakoby temu projektowi przyklaśnięto we wszystkich szczegółach; owszem, podnoszono dość wydatnie jego ujemne strony, jednak wynikiem wszelkiej krytyki szczegółów było, iż zarówno niemiecko-liberalna lewica, klub zachowawców hr. Hohenwarta i Koło polskie, jako też niemieckie stronnictwo narodowe, antysemici, katolickie stronnictwo ludowe, Słoweńcy i Kroaci — jednem słowem wszyscy projekt rządowy przyjmują w głównym zasadniczym zarysie zastrzegając sobie na później poprawki jego wadliwych szczegółów, naturalnie — *chacun à son gout.* Zarzuty atoli podniesione przeciwko szczegółom projektu, nie przekraczają dziwnym zbiegiem okoliczności ani o włos ramy zarzutów, jakie *prima vista* podniosłem w pierwszym moim liście. Nawet pocztu zarzutów przezemnie stawionych, nie wyczerpano w zupełności podczas wczorajszej ogólnej rozprawy. Naturalnie, iż teoretycy nie liczący się wcale praktycznie, t. j. ci, którzy jedynie zasadniczo stoją przy powszechnem, równem i bezpośredniem prawie głosowania, bez żadnej względności dla położenia i danych warunków, jeździli tylko na koniku swych zasad, jakby dla samego popisu. Dla nich bowiem osiągnienie „pierwszej etapy“, jak się wyraził ks. Liechtenstein, tego, czego pragną, a czego jednym rzutem absolutnie teraz osiągnąć nie można, nie posiada żadnej wartości dla rzeczników — politycznego platonizmu.

Wczorajsza rozprawa była ze wszech miar bardzo zajmującą i niemniej ożywioną. W turnieju krasomówczym należy bezsprzecznie palma pierwszeństwa mowom: ks. Lichtensteina i dra Kronawettera, które też sprawiły ogólnie bardzo silne wrażenie swoją treścią i formą bez wzgludu na to, czy się kto zgadza lub nie zgadza z tem, co jeden lub drugi mowca wypowiedział. Wyższość należy atoli ks. Lichtensteinowi, politykowi praktycznemu nad dr. Kronawetterem, politycznym teoretykiem. Hr. Falkenhaym, były minister rolnictwa, w imieniu klubu hr. Hohenwarta, i Jędrzejowicz w imieniu Koła polskiego zajęli zgodnie stanowisko autonomiczne, reklamując prawo wyboru do Rady państwa dla Sejmów krajowych, względnie oświadczając się stanowczo za kompetencją Sejmów co do orzeczenia, czy wybory w nowej piątej kurji mają być bezpośrednie, lub pośrednie. Prawie wszyscy inni mowcy żądali bezpośredniości wyborów. Żądanie niemiecko-liberalnej lewicy, żeby dotychczasowy cenzus, minimum 5 złr. rocznego podatku, ubezpieczono większością dwóch trzecich części głosów, znalazło z kilku stron należytą odprawę, jako żądanie sobkowskie i nawskróś zacofane. Dodać należy, iż prasa żydowsko-liberalna, usiłująca zawsze przedstawić ks. Lichtensteina, jako reakcjonistę, znajduje się obecnie w bardzo śmiesznem położeniu wobec jego radykalnej mowy.

Dziś skończy się w Izbie poselskiej ogólna rozprawa. Nie należy wątpić, iż Izba prawie jednomyślnie odeszle projekt rządowy do komisji.

Jako bardzo doniosły i dodatni czyn w szczególności ministra skarbu dra Bilińskiego, powitać należy wniesiony wczoraj projekt ustawy, regulujący emerytalne pensje urzędników państwowych i woźnych, jako też wdów i sierót po nich pozostałych. Projekt ten posiada bezsprzecznie niemałą także doniosłość społeczną, gdyż usuwa dotychczasową nędzę pensyjną wdów i sierót pozostałych po urzędnikach państwowych niższych klas rangowych i w ogóle owiany jest duchem czasu, sprawiedliwej wyrozumiałości i ludzkości. Na szczególną uwagę zasługuje podwyższenie pensji dla wdów, dodatków na wychowanie sierót i t. zw. „konkretalnych pensyj“ dla sierót, nieposiadających ani ojca ani matki. Pensje dla wdów więcej niż zdwojone. N. p. wdowa po urzędniku szóstej klasy rangowej miała dotychczas pensji 525 złr., odtąd mieć będzie 1200 złr. Podobnie ma się rzecz w innych klasach rangowych. Najmniejsza pensja dla wdów po woźnych jest 200 złr. Dodatki na wychowanie dzieci wynoszą bez względu na ich ilość piątą część pensji pobieranych przez wdowę. Każdy urzędnik otrzymuje po dziesięciu latach służby 40 prc. pobieranej płacy jako pensję emerytalną. Za każdy następny rok dolicza mu się dwa prc., tak, iż po 15-tu latach otrzymuje połowę płacy pobieranej w służbie czynnej. Projekt zawiera jeszcze wiele innych dla urzędników korzystnych postanowień, których na tem miejscu niepodobna wyszczególnić.

Zkąd jednak weźmie minister skarbu ogromne sumy potrzebne na urzeczywistnienie nowej ustawy emerytalnej?

Rzecz zbudowana głównie na samopomocy urzędników, mianowicie w ten sposób, iż będą oni musieli płacić na fundusz pensyjny 3 prc. od swej płacy aktywalnej. Ani słowa, iż będzie to dla urzędników w niższych klasach rangowych wielkim ciężarem, jednak ze względu, iż w krótkim już czasie rząd wystąpi z projektem ustawy podwyższenia płac dla urzędników, ciężar, jeśli nie zniknie zupełnie, to niezawodnie stanie się znacznie mniej dotkliwym.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 21 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Cesarz Fraciszek Józef opuszcza pojutrze Wiedeń i udaje się na dwutygodniowy pobyt do Cap Mar-

tin, gdzie przebywa obecnie cesarzowa Elżbieta. Monarsze towarzyszy bardzo szczupły orszak. W czasie pobytu cesarza na Rivierze miał odwiedzić Niceę prezydent Faure i złożyć wizytę władcy Austrji. Tymczasem skutkiem ważnych nieporozumień między senatem a francuską Izbą deputowanych, podróż Faura została odłożoną na czas nieokreślony i spotkanie już nie nastąpi. Cesarzowa Elżbieta, po wyjeździe swego małżonka, odbędzie wycieczkę po morzu Śródziemnem, zwiedzi południowe miasta włoskie i całą wiosnę przepędzi w swojej willi „Achileon“ na wyspie Korfu. Następnie przybędzie do Pesztu na otwarcie wystawy węgierskiej.

Wczoraj przyjmował cesarz na audjencji księcia Sanguszkę, galicyjskiego marszałka krajowego i księcia Adama Sapiehę. Ten ostatni przybył, celem podziękowania za wysokie odznaczenie, jakie go spotkało z powodu nadania mu orderu Złotego runa.

Zdrowie księcia Albrechta Salwatora nieco się polepszyło. Doktorzy jednak nie wiele przykładają nadziei do zupełnego wyleczenia i liczą tylko na silny organizm chorego. Przy łożu czuwa rodzina, a cesarz kazał sobie codziennie przysyłać telegramy. Spowiednik ojciec Abel, powrócił już do Wiednia.

Jedna z najstarszych firm tutejszych: Redlich i spółka, prowadząca handel materyj jedwabnych w pierwszej dzielnicy, zażądała moratorjum od swoich wierzycieli. Interes, założony przed stu laty, cieszył się ogromnem powodzeniem. Przechodził z ojca na syna, wreszcie ostatni krach giełdowy, położył koniec jego pomyślności. Pasywa wynoszą przeszło 200,000 złr., aktywa tylko 120,000 złr. Wierzyciele wiedeńscy zgodzili się na wszelkie układy. Prawdopodobnie pójdą w ślad za nimi i zagraniczni. Jeden z tutejszych wielkich banków, obiecał swoją pomoc i prawdopodobnie sprawa załatwi się polubownie. W każdym razie, giełda wpływa nawet na najsolidniejsze przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe a gwałtowna zniżka papierów, powoduje upadek interesów znanych ze swojej uczciwości i punktualności w wypłatach. Smutne to jest, ale prawdziwe.

Karnawał się skończył. W środę posypano głowy popiołem, co nic nie przeszkadza, że Wiedeńczycy walcują w dalszym ciągu. Dziś, w sali Zofji, odbędzie się zabawa związku Schuberta. Kostjumy są wykluczone, a mężczyźni wraz z damami mogą się pojawić w zwykłych strojach, nawet bez fraka i sukien dekoltowanych, ale orkiestra będzie przygrywała ochoczo do tańca.

Zebrania wyborców antysemickich i liberalnych, odbywają się codziennie. Obiedwie partje przygotowują się do stoczenia walki na śmierć lub życie. Nietaktowne wystąpienia Luegera w ostatnich czasach, ostudziły zapał jego zwolenników, ale w każdym razie stronnictwo posiada olbrzymi zapas sił żywotnych i zwycięstwo jego jest pewnem. Żydki stracili wiele na animuszu, gdyż przeczuwają klęskę stanowczą.

Przed kilku laty popełniono w Peszcie wielką kradzież w tamtejszym urzędzie pocztowym wynoszącą przeszło 250.000 złr. Cztery lata policja śledziła, lecz nic wykryć nie mogła. Przeszłego roku prosty wypadek wprowadził na ślad przestępców. Woźny pocztowy Csomber wygadał się po pijanemu i wykrył swego spólnika, Supicicha. Ten ostatni osiedlił się w Dalmacji na małej wysepce i był prawdziwym dobroczyńcą mieszkańców okolicznych. Przed dwoma dniami, sąd krajowy w Zarze sądził jego sprawę i skazał go tylko na sześć miesięcy więzienia. Tak małą karę zawdzięcza długiemu życiu nienagannemu i swojej filantropji. Majątek został skonfiskowany i Supicich wyjdzie żebrakiem, po odsiedzeniu kary. Złodziej-filantrop zawsze to rzecz rzadka, a obrońca jego tak wzruszył przysięgłych, że omało klijent jego nie został uwolniony. Cztery głosy oświadczyły bowiem przeciw i gdyby piąty przysięgły był się rozczulił, Supicich dziś znajdowałby się na wolności. Kradzież zanadto jednak była widoczną i sprawiedliwość musiała być wymierzoną. *Swój.*

Paryż 19 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Polityka, Senat, Izba deputowanych, proces listy 104, sprawy szantażystów, wreszcie przyjazd Artona, naturalnie pod eskortą, wszystko to poszło w kąt, wobec ostatnich dni zapustnych. Paryż nie chce o niczem wiedzieć, i zatruwać sobie przyjemności. Pragnie się tylko bawić i używać, przez ostatnie 72 godzin karnawału. Szaleństwo i rozpasanie doszły w niedzielę punktu kulminacyjnego. Gdziekolwiek się było obrócić, zewsząd dolatywały przeraźliwe trąb odgłosy. Jest to także jeden ze zwyczajów zapustnych. Bez względu czy kto umie, lub nie, każdy trąbi na dętych instrumentach. Powstaje *charivari* nie do opisania, a na ulicach literalnie nie można mówić, bo głos tłumiony jest przez dzikie wrzaski i krzyki. Kobiety w męskich strojach, płeć brzydka w damskich, bo to także zwyczaj. Baliki publiczne przepełnione. W restauracjach i kawiarniach ścisk niemożebny a na bulwarach krąży przynajmniej pół miljona osób. Co jednakowoż zauważyłem, to w całej zabawie brak poczucia estetycznego. Kto widział zapusty w Rzymie, Florencji, Medjolanie i Nicei, musi przyznać, że tam na każdym kroku spotkał się z istotnem poczuciem estetyki. Kostjumy stylowe, wszelkie pochody odbywają się spokojnie, nawet walka na *confetti* nie tak brutalna, jak w Paryżu. W stolicy nad Sekwaną, spotykałem co krok ludzi pijanych, wyprawiających awantury. We Włoszech tylko wyjątkowo i publiczność sama ich usuwała, aby nie przeszkadzali ogólnej ochocie.

W tym karnawale wznowiono pochód tłustego wołu. Za czasów drugiego cesarstwa orszak rzeczywiście był wspaniały. Wzory do kostjumów dawali malarze pierwszorzędni, układ był artystyczny, a brali w nim udział przedstawiciele mieszczaństwa i kupiectwa. Pamiętam w r. 1866 pochód owego wołu. Poprzedzała go muzyka gwardji narodowej pierwszego legjonu, w pełnych zbrojach średniowiecznych; za nią oddział szlachty francuskiej z czasów Ludwika XIV, na pysznych własnych koniach. Dalej 200 Japończyków, w strojach oryginalnych, wozy alegoryczne i wreszcie wół olbrzymi, ze złoconemi rogami, ubrany w kwiaty i wstążki, otoczony gwardją łuczników szkockich Ludwika XI. W tym roku ludzi wiele, koni 700 ale oprócz Ziedlera, głównego naczelnika i aranżera uroczystości, ani jednego przyzwoitego człowieka w orszaku. Nabrano hołoty i kobiet podejrzanych. Postrojono ich dziwacznie i kazano im statystować za trzy franki, od 11 rano do 5 po południu. Gdy wyruszano w niedzielę z pałacu przemysłowego, zabrzmiała muzyka. Jeden koń się spłoszył, a jeździec nieumiejętny puścił cugle z przestrachu. Rumak wpadł między publiczność i stratował na śmierć urzędnika Dubois, a trzy kobiety silnie poranił. Następnie wóz alegoryczny, przedstawiający piwo francuskie, nie mógł przejechać przez bramę skutkiem swej wysokości i musiano mu ściąć wierzchołek. O godz. 12 w południe cały pochód wtłoczył się na dziedziniec pałacu Elizejskiego a prezydent Faure, wraz z rodziną, miał sposobność przyjrzenia się wyskokowi humoru synów starej Galji.

Uroczystość tłustego wołu trwała przez niedzielę, poniedziałek i wtorek. Codziennie krążono po innych dzielnicach i codziennie pokazywano innego wołu. Wszystkie trzy zostały wczoraj sprzedane na publicznej licytacji a rzeźnik, który je kupił, zrobi najlepszy interes.

Wczoraj, w środę popielcową, naród odpoczywał po bachanaljach. Na ulicach panował grobowy spokój, nawet bulwary nie były ożywione. Dopiero wieczorem zapanował ruch i tery ściągnęły liczne masy widzów.

Proces „listy 104“ rozpoczął się przed sądem przysięgłych departamentu Sekwany. Nikt na niego nie zwraca uwagi i nikt się nim nie zajmuje. Jedynym ważnym momentem było ukazanie się podczas rozprawy byłego ministra Baihauta, Artona i Dupasa. Pierwszy wszedł na salę posiedzeń pod eskortą dwóch dozorców więziennych. Liczy zaledwie 52 lata, a wygląda na starca zgrzybiałego. Ręce mu się trzęsą, włosy siwe, wzrok przyćmiony, twarz wybladła. Odpowiada na zapytania adwokata Andrieux głosem cichym.

— Co pan wiesz o liście 104 i czy możesz nas coskolwiek objaśnić? — rzekł przewodniczący.

— Nic nie wiem i pragnę tylko o wszystkiem zapomnieć. Przyjąłem nieprawnie 300.000 franków i zostałem słusznie ukarany. Zwróciłem wszystko, straciłem 700.000 franków, to jest całą moją fortunę. Siedzę w więzieniu 1135 dni i nawet nie pozwolono mi pożegnać córki umierającej.

— Obok pańskiego nazwiska pomieszczono w dzienniku *La France* panów: Marquizot i Mercier.

— Wszystko jest fałszywe.

Gdy odchodził, odezwały się oklaski z ostatnich ław audytorjum.

Na Artona zwróciły się oczy wszystkich. Udawał ciągle obojętnego i poprawiał tylko monokl. Od czasu do czasu zaigrał na jego ustach uśmiech sarkastyczny.

Prezydujący zapytuje go, czy przysięgnie, że powie szczerą prawdę?

— Niepotrzebnie się pan prezes trudzi, gdyż ja nic nie będę zeznawał. W Londynie oświadczono mi kategorycznie, że jestem wydany w ręce władz francuskich tylko z powodu mego bankructwa. Postanowiłem więc zachować zupełne milczenie i bez porady mego adwokata, pana Demange, nie powiem jednego słowa.

— Ale pan nie wiesz, o co cię chcemy zapytać? — rzekł adwokat Andrieux.

— Wszystko mi jedno. Będę stanowczo milczał. Dupasa zapytano, czy miał rozkaz aresztowania Artona?

— Nigdy! — brzmiała odpowiedź.

Na tem się zakończyło przesłuchanie tych dwóch świadków.

O wyroku zapewne już wiecie z depesz. *K. W.*

Stockholm d. 19 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Po długich odwilżach i deszczach, pogodzie iście wiosennej, spadł upragniony obfity śnieg, wody rzek i jezior pokryły się grubym lodem, całe miasto przybrało odmienny charakter. Na twarzach wszystkich odbija się zadowolenie, bo już po części tracono nadzieję, by można było korzystać z jakichkolwiek zimowych przyjemności. Dla mieszkańca północy zima bez mrozów, zasp śniegowych, lodu, pozwalających mu przepędzić każdą wolną chwilę na świeżem powietrzu, nie jest wcale pożądaną. Nic też dziwnego, że oblicza sportsmenów, czyli t. zw. „Idrott'ów“ zajaśniały radością na widok upragnionego śniegu, ogromne afisze oznajmiają: jeden wyścigi na skidor w Saltsföbaden, drugi festyn na lodzie z współudziałem rodziny królewskiej. Co wybrać? I to wabi i to nęci — może uda się jednak pogodzić razem obie przyjemności: wyścigi w Saltsföbaden o 10-tej, festyn na lodzie o 2 giej. Prześliczna pogoda, niebo wyjaśnione, jasne, błękitne, mróz kilkustopniowy wróżą jak najlepsze powodzenie przedsięwzięciom. Ku Saltsföbaden, uroczej miejscowości w pobliżu Stockholmu, ciągną ze wszystkich stron skidorzyści i skidorzystki w odpowiednich kostjumach. Kostjum mężczyzn bardzo prosty, krótka kurtka, spodnie obcisłe na dole i buty eskimoskie z jednego kwadratowego kawałka reniej skóry, lub duże pończochy z wełny owczej, które nawdziewa się na zwykłe buciki. Panie w krótkich sukniach do kostki bramowanych futerkiem, w fantastycznych czapeczkach, uzbrojone w skidor i laski, przypominają trochę eskimoski.

Po skleconych na prędce drewnianych schodach, wdrapuje się cała ta dziwaczna kalwakada w górę na znaczną wyniosłość, gdzie uformowawszy się w szereg, na dany znak z niesłychaną szybkością puszcza się w dół. Skóra cierpnie, zdaje się niepodobnem, by np. z wysokości 25—50 m. o spadku prostopadłym zjechać można było bez szwanku, a przecież dla dzielnego skidorzysty nic to nadzwyczajnego. Sunie on zrazu po gładkiej powierzchni śniegu, rozpędza się skacze w dół przysiadając prawie do ziemi, następnie odbija się, podpierając laską i pędzi dalej z większą szybkością jak koń w pełnym biegu. Zdala widać jeszcze, jak pojedyncze sylwetki wysuwają się naprzód i już na pewno utrzymywać można, że w tych wyścigach trzech bratnich narodów Norweg odniesie zwycięstwo. Ojczyzną tego sportu jest Norwegja i Laponja, gdzie od bardzo dawnych czasów, ludność wioskowa posługiwała się „ski“, by dostać się z jednej osady do drugiej, co wobec niesłychanych zasp w przeciwnym razie nie byłoby możliwe. Do jakiej szybkości i wprawy dojść tu można, wskazują najlepiej, niedawno w Norlandji odbyte wyścigi, gdzie meta wynosiła 90 klm. czyli 9 mil szwedzkich. Pierwszeństwo odniósł młody 22 letni chłopak, przebiegając tę przestrzeń w 7 godzinach i 5 minutach, drugi współzawodnik spóźnił się tylko o 3 minuty. Czyż bajka o siedmiomilowych butach nie sprawdza się po części?

Na Nybrowiken ruch mniejszy, miejsce wyścigów świątecznie przystrojone, otoczone choinkami odbijających swą ciemną zielenią od śniegu w pośrodku pawilon dla króla. Wesołe fanfary oznajmiają początek wyścigów, meta 2.000 m. Zwycięzcy wręcza król medal, muzyka przygrywa jedną z tych tęsknych a tak śpiewnych melodyj szwedzkich, zachodzące słońce rzuca czerwono-złociste blaski na tę wesołą zabawę, w której biorą udział wszystkie warstwy narodu. Król Oskar w towarzystwie jednego adjutanta przechadza się wśród tłumów, temu rzuci przyjazne słówko, z tamtym rozmawia dłużej, jakby z swym dobrym znajomym. Ale oto zajeżdżają dworskie pojazdy, przeciągłe: hurra! żegna ukochanego monarchę.

Niemniej ulubioną, szczególniej przez młodzież szkolną jest jazda na „sparkstötting“, saneczkach, a właściwie rodzaju dużych „ski“ z prostopadłą podporą. Stając z tyłu, nadaje się rozpęd jedną nogą i w ten sposób posuwa się naprzód.

Milusińscy nie mogą się również uskarżać na brak rozrywek w zimie, owszem jest to dla nich upragniona pora. W Humelgården wyzyskano spadziste położenie, usypując jakby całe góry ze śniegu, Tłum malców z bonami lub pod opieką starszego rodzeństwa wdrapuje się aż na szczyt, siada lub kładzie się na malutkich saneczkach, zjeżdża w dół, a nieraz i na drugi pagórek siłą rozpędu. W godzinach wolnych od nauk ślizgawki roją się młodzieżą szkolną. Dyrektor Normalskolan, który to pierwszy w użycie wprowadził, objaśnił mnie, jak ważnym czynnikiem wychowawczym jest wyrobienie u młodzieży sił fizycznych, zamiłowania zabaw na świeżem powietrzu. Nasza skalista ojczyzna z swą wspaniałą przyrodą, bogactwem jezior, lasów, z ostremi długiemi zimami wymaga koniecznie tego rodzaju rozrywek. Wzmacniając siły fizyczne młodzieży, działamy w ten sposób i na charakter, hartujemy wolę. Nam trzeba dzielnych, wytrwałych ludzi, zdolnych do ciężkiej pracy. Szkoły nasze stoją otworem, można je zwiedzać, by się przekonać, czy nauka cierpi cośkolwiek na tem, zdaje mi się, że nie, a tym systemem uniknęlibyśmy ogólnej skargi na zwyrodnienie ras, na pokolenie coraz słabsze. *I. M.*

Społeczeństwa pierwotne

podług E. TYLORA.

(Ciąg dalszy).

Według pierwotnych praw naszych przodków las był własnością wszystkich: pastwiska były również mniej lub więcej wspólne, a ziemie uprawne należały nie do jednostek, lecz do rodzin, które dzieliły się polami, przytykającemi do wioski. Od czasu tej pierwszej organizacji wiosek, dokonanej przez Teutonów, wiele wieków upłynęło i prawie w całej Europie własność rodzinna zamieniła się w osobistą, indywidualną. Ślady dawnego systemu przetrwały aż do dni naszych.

Zarówno u nas, jak w Anglji i w innych kilku krajach znaleść można pastwiska wspólne lub nawet role, na których włościanie mają prawo pasania po skończeniu żniwa.

W niektórych miejscowościach istnieje „pole wspólne", podzielone na poletki, które są oddawane czasem mieszkańcom do uprawy. Niezbyt dawno jeszcze połowa ziemi uprawnej w niektórych hrabstwach angielskich, składała się z takich pól wspólnych, czyli gminnych. Jeżeli tedy, opierając się na tych faktach, cofniemy się aż do epoki, w której Europę północną zalegały pierwsze wioski skandynawskie i germańskie, to możemy zużytkować wskazówki dostarczone nam przez Indjan amerykańskich i przebiedz historję własności ziemskiej, od czasów kija zaostrzonego, którym pierwsze pola uprawiano, aż do pługa parowego. Aby dowieść, że organizacja wiosek u naszych przodków była poprostu tylko rozwinięciem pierwotnego systemu rolniczego dzikich ludów, powołam się na świadectwo znakomitego etnologa, dra von Martins, będącego wszakże zwolennikiem teorji wyradzania się, podług której dzicy są tylko zwyrodnionymi następcami plemion ucywilizowanych.

Teorja ta, jeśli ma być logiczną i konsekwentną, powinna odtrącać teorję rozwoju powyżej opisaną. Tymczasem Martins, opisując prawo własności ziemskiej u dzikich Brazylijczyków, których zna tak dokładnie, ulega potędze faktów, zapomina o logice, nie myśli o swej teorji upadku i powiada po prostu, że prawo indyjskie, przyznające rodzinie własność ziemi, nie jest „rozwinięte" i tylko wykazuje przejście od prawa własności ogólnej, gdy całe pokolenie używało przestrzeni, służącej do polowania, do prawa własności osobistej, istniejącego u ludów cywilizowanych. Widoczną jest rzeczą, że nasze prawo jest tylko modyfikacją prawa naszych przodków, a stąd wniosek, że prawo istniejące za ich czasów, musiało pochodzić od innego, prostszego, które zbliżało się do tych, jakie napotykamy u ludów, wchodzących dopiero w okres życia rolniczego.

Fakt ten, że ziemia uprawna była własnością całej rodziny, zgadza się z postawioną wyżej zasadą, iż w społeczeństwach pierwotnych niejeden człowiek, ale rodzina cała stanowiła jednostkę. W organizacji wiosek u ludów nawet nizko stojących, zasada ta objawia się jeszcze w pewnym ważnym rezultacie praktycznym. Wykazaliśmy, że w Ameryce istnieją pośród Indjan organizacje, utworzone z połączenia kilku rodzin, które nawet mieszkanie mają wspólne: jest to rodzaj dzikiego falansteru. Na tym stopniu rozwoju ludzkości system wspólny odgrywał ważną rolę już za czasów historycznych.

Djodorus sycylijski, opisując lud, który nazwał „Vaccei" (może przodkowie dzisiejszych Basków), powiada, że corocznie odbywał się u nich podział gruntów, lecz plony zbierali wszyscy razem, dając każdemu część należną, a karano śmiercią tych, którzy podstępnie część jakąś zagarnęli do siebie. Obecnie jeszcze w Serbji i Kroacji system podobny istnieje w niektórych wioskach. Ziemie są tam niepodzielone i uprawia się je wspólnie pod kierunkiem „starszych" — a plon rozdziela się pomiędzy wszystkich należących do gminy. Tak więc zasada wspólności zrodziła się między plemionami dzikiemi i dotrwała aż do naszych czasów u ludów stojących na nizkim szczeblu rozwoju.

Dawna organizacja wiosek mogła być dobrą tylko do pewnego stopnia cywilizacji; barbarzyńcom dawała spokój i dobrobyt, lecz nic więcej. Wszystko szło dobrze, dopóki mieli dużo ziemi, a mało potrzeb i dopóki w samejże wiosce znajdowali wszystko, co im do zaspokojenia tychże potrzeb było niezbędnem. Liczne niedogodności tego systemu wyszły na jaw, skoro nastąpiło zwiększenie się ludności, i gdy dała się uczuć konieczność postępu społecznego i przemysłowego. Człowiek ochroniony był od nędzy, lecz nie mógł się wznieść, postępować naprzód.

Użycie pieniędzy — z pomiędzy innych okoliczności — przyzwyczajało ludzi do pojęcia słuszności w zapłacie lub wymianie, gdy tymczasem równy podział plonów między pracowników, bez względu na ich pilność lub lenistwo, przeciwny był sprawiedliwości. Nakoniec we wszystkich kwestjach dotyczących ulepszeń, członkowie najupartsi i najzacofańsi, mogli przeszkadzać wprowadzeniu jakiejkolwiek zmiany w dawnych zwyczajach. Nic zatem dziwnego, że dawna zasada wspólności nie mogła walczyć z zasadą własności osobistej, czyli tak zw. indywidualizmem, czyniącym każdego panem swego majątku i że po wielu walkach wykluczoną została ze świata ucywilizowanego.

Ostatnim przykładem, dowodzącym, jak wielkie światło rzuca etnologja na wartość praktyczną instytucyj, jest wojna i jej rola w historji powstawania społeczeństw.

Nie potrzebujemy przypominać, że rząd patryjarchalny i rząd głowy rodziny, to jest ojcowski, są instytucjami, jak najbardziej pierwotnemi. Rodzina jest jednostką w społeczeństwie pierwotnem, a rząd ojca jest zaczątkiem prawa i władzy. Tak naprzykład u najdzikszych plemion Ameryki północnej, ojciec jest naczelnikiem rodziny i ma władzę życia i śmierci nad swemi żonami, dziećmi i niewolnikami. Z tej władzy wytworzyły się rządy patryjarchalne.

To, co dziś jeszcze istnieje u Buszmanów afrykańskich i u Australczyków, wykazuje stopniową przemianę polityczną, mocą której zamiast naczelnika rodziny, występuje naczelnik pokolenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROK 1846.

Obraz historyczny

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

Zaledwie piastunka na dwór wyszła, chłopstwo rzuciło się na nią, chcąc jej dziecko wyrwać i zamordować. Ona atoli sobą dziecko nakryła i do tłuszczy odważnie krzyknęła:

— Pierwej mnie, niż to pisklę zabijecie!

Ukorzyli się przed majestatem kobiety, stającej w niemowlęcia obronie i odejść jej pozwolili.

Tymczasem pożar coraz się wzmagał; powstańcy musieli wyjść z domu. Czerń wyjąc, rzuciła się na nich; bronili się jak lwy, lecz wszyscy ulegli. I jedni padli na śmierć zabici, drudzy śmiertelnie ranieni.

Kiedy młodszy brat pana Czaplickiego padał na ziemię, słyszał jeszcze jak jeden parobek mówił do drugiego:

— Chodźmy teraz do Dyttloła, przerzniemy go piłą.

Dyttlof był człowiekiem srogim i chłopów katował.

— Idź, jeżeli chcesz — towarzysz mu odpowiedział — ja nie głupi. Ta onby mi zaraz kazał dać sto kijów.

I o tym ludzie utrzymywano, że ma rozum, serce, patrjotyzm i chciano go poruszyć do walki w obronie Ojczyzny!

Ledwie dwom powiodło się umknąć. Byli to Maurycy Sikorski, emisarjusz i jego przyjaciel Maksymiljan Müller. Mimo śniegów po pas, rowów, płotów i pagórków, wszystkie siły wytężając tak szybko biegli, że chłopi ani pieszo, ani na koniach nie mogli ich dopędzić. Uciekali do lasu, gdzie spodziewali się znaleźć bezpieczne schronienie. Las był niedaleko, jeszcze sto kroków, a będą ocaleni!... Nadzieja im się uśmiechnęła i upadające siły wzmocniła. Już tylko kilka kroków — wtem wychodzi z lasu czerń nowa, w siekiery i cepy uzbrojona, i drogę im zastępuje.

Przyjaciele stanęli, i jeden na drugiego takiem spojrzał okiem, w którem wszystko było, prócz nadziei.

— Zgubieniśmy Maurycy!

— Zgubieni! — jęknął Maksymiljan.

— Poddajcie się! — ryknęła tłuszcza.

Popatrzyli na chłopów, których groźne twarze zwiastowały im śmierć męczeńską, potem Maurycy pierwszy przemówił:

— Mamy ginąć śmiercią powolną i okropną, gińmy prędko i z własnej ręki. Ty strzelisz do mnie, ja do ciebie i Bóg nam to przebaczy.

Słysząc to Maksymiljan, rzucił się w objęcia przyjacielowi. O trzy kroki od siebie odstąpili i na komendą padły dwa strzały... Przyjaciele leżeli naprzeciw siebie.

Chłopi widząc jak giną nieszczęśliwi bohaterowie, uklękli przy ich zwłokach i odmówili pacierz za umarłych. W kwadrans później, ci sami chłopi, przekonawszy się, że Sikorski jeszcze żyje, rzucili się na niego z wściekłością kanibalów i kołami go dobili...

Mówiono, że lud ruski święty, a jeno mazurski zuchwały. Tymczasem mordował mazurski, mordował i ruski, na świecie bowiem nie ma takiego ludu, któryby każdej chwili nie był gotów rzucić się na klasę od niej rozumniejszą i więcej niż on posiadającą. Jedno tylko prawo, siłą poparte, może go w karbach utrzymać. Gdzie tego brakuje — tam wszystko się rozprzęga.

Kierownicy państwa słuchają rozumu — naród uczucia — lud tylko żądz swoich.

* * *

W Krakowie dnia 18 lutego rano, jenerał Collin zostawiwszy słabą załogę na Podgórzu, wśród okropnej śnieżycy, która o kilka kroków nie pozwalała rozróżniać przedmiotów, przeszedł z wszystkiemi swemi wojskami most na Wiśle i stanął na Rynku krakowskim. Stąd wysłał najpierw trzy silne patrole do Krzeszowic, Jaworzna i Chrzanowa, gdzie mieli gromadzić się powstańcy, którym sprzyjała ludność miejscowa, przez nikogo dotąd niebuntowana, następnie poobsadzał w mieście wszystkie ważniejsze budynki, w końcu ogłosił także stan oblężenia.

Dzień następny przeszedł dosyć spokojnie, lecz 20 rano Collin w obawie, by go powstańcy znienacka nie zaskoczyli, zebrał swoich żołnierzy w Rynku, ustawił działa naprzeciw głównych ulic i czekał co nastąpi. Do wieczora było cicho. Dopiero w nocy padły pierwsze strzały. Do większego starcia nigdzie jednak nie przyszło.

Jeszcze dzień jeden wojska stały na Rynku krakowskim, trzymając się mężnie i odgrażając powstańcom, z którymi jak najprędzej chciały się zmierzyć. Wtem nadchodzą wieści hiobowe.

Na koniach spienionych pędzą dwaj szwoliżery, wpadają na Rynek i krzyczą:

— Z całego oddziału, który był w Krzeszowicach, tylko dwóch ocalało.

Tuż za nimi pojawiają się trzej inni.

— Jenerale, pokornie meldujemy, z tych, co byli w Chrzanowie, tylko nas trzech zostało.

W godzinę później kulejąc zjawia się inny żołnierz, Rusin, z pułku Nugent.

— Panie kapitanie, *melde gehorsamst, szczo w Jaworznie z wsich muża*, ino ja jeden *wtik*!

Słysząc to żołnierze, zaczęli poruszać się i mruczeć, każdy bowiem sądził, że już krocie powstańców zgromadziło się w okolicach Krakowa, i niedwuznacznie dawali odtąd do zrozumienia, że są znużeni i niebardzo odważni.

Głównodowodzący zmierzył ich okiem surowem, a potem zawołał:

— *Marsch! marsch!* — i pierwszy ruszył na Podgórze.

Za nim poszło wojsko — za wojskiem milicja. Gdy ostatni zbrojny stanął na przeciwległym brzegu Wisły, jenerał bojąc się, by go powstańcy nie ścigali, kazał most zburzyć za sobą.

On, bał się powstańców, a tych w Krakowie jeszcze nie było. Dopiero gdy się miasto przekonało, że wszystkie mundury wyniosły się na Podgórze, zaczęli pojawiać się ludzie zbrojni, którzy po ulicach biegając, wzywali rodaków pod sztandary. Nad wieczorem zawiązał się komitet bezpieczeństwa publicznego, z hr. Józefem Wodzickim na czele, w godzinę zaś później odebrali od niego władzę członkowie rządu Narodowego, między którymi znajdowali się: Jan Tyssowski i znany emisarjusz, Edward Dembowski.

Pan Kamieniecki słysząc co się w mieście dzieje, nie mógł w domu wysiedzieć, i jak się tylko dzień zrobił, wyszedł na Kaźmierz. Po drodze spotykał wszędzie tłumy świątecznie ubrane i uszczęśliwione: mniejsze i większe oddziały zbrojnych, nawet żydów, którym kazano dźwigać kosy na długich żerdziach. Na rogach ulic, była przybita proklamacja rządu do narodu, wkrótce pojawiła druga do żydów, w końcu trzecia do narodu niemieckiego. Młodzież stawała, głośno o polityce rozprawiając, kobiety przypinały kokardy trójkolorowe przechodniom, nawet starcy szaleli z radości. I nikt nie wątpił, że Polska będzie od morza do morza, a ktoby śmiał być z innem zdaniem wystąpić, byłby za zdrajcę poczytany.

Panu Kamienieckiemu zaczęło się w głowie kręcić. Więc nareszcie patrzył na to, czego z takiem upragnieniem wyglądał, słyszał brzęk oręża, widział rozwiane sztandary. Kilka razy stawał i oczy przecierał, aby się przekonać czy nie śpi; to znowu chwytał się za głowę i w skroniach ją cisnął, bojąc się, by mu krew mózgu nie zalała. Szedł za drugiemi ku Wiśle. W miarę jak się do niej zbliżał, słyszał coraz wyraźniej strzały karabinowe, czasem salwami, częściej urywane. — „Biją się!" — pomyślał i z żywością młodzika puścił się ku wodzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Rada szkolna okręgowa ogłasza konkurs na posadę nauczycieli. Termin do końca marca b. r.

Prezydjum magistratu m. Lwowa rozpisuje konkurs na posadę inżyniera miejskiego z płacą 1760 złr. 2) na posadę adjunkta z płacą 1400 złr. 3) na jedną posadę asystenta z płacą 1140 złr. 4) na dwie posady elewów technicznych z adjutum rocznem 600 złr. Termin do 15 marca b. r.

W sądzie pow. w Wieliczce jest do obsadzenia posada woźnego z roczną płacą 250 złr. Termin do 26 marca br.

(*Gazeta lwowska* Nr. 43).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Straszniejszej karty, niż ta, którą chłop zapisał przed 50 laty w historji Galicji, dzieje dotąd nie czytały. Każdy człowiek uczciwy ze zgrozą od niej się odwraca, gdyż ona jest nietylko naszem męczeństwem, lecz także naszym wstydem. Męczeństwem — bo setki ofiar oddało krew swoją dla Ojczyzny; wstydem — gdyż przez zaniedbanie ludu doprowadziliśmy do katastrofy.

Nie pracowaliśmy nad nim nigdy, nie oświecaliśmy jego umysłu, nie wzmacniali jego ducha, nie uszlachetniali jego serca, a potem chcieliśmy, by w jednym dniu pokochał gorąco tę Polskę, która mu nie była matką, lecz macochą, by zaufał nam, którzy z miłością braterską nie zbliżyliśmy się doń nigdy i aby wraz z nami szedł bić tych, którzy umieli jego ufność pozyskać.

Nie byłoż to szaleństwo z naszej strony?

Pięćdziesiąt lat upłynęło od strasznej tragedji, a my, czyśmy już naprawili ówczesne błędy? Niestety, dziś jeszcze są tacy, co na lud patrzą, jak na czerń, która ma słuchać, nie zaś jak na tych, którzy wespół z nami mogą radzić.

A tymczasem teraźniejszy ruch włościański powinniśmy śledzić spokojnie, trzeźwo, bez uprzedzeń, jako zjawisko, które prędzej lub później musiało nastąpić, a z którego obowiązek nakazuje nam jak największe dla Ojczyzny korzyści wyciągnąć. Błądzi ten, kto lud idealizuje, ale grzeszy ów, co go lekceważy. Nam nie mówić, że lud jest skarbnicą poezji, szlachetności i pragnień wzniosłych, bo to bezsens. Utrzymywała to niegdyś poezja romantyczna, ale jej księgę zawarł tragiczny hymn „Z dymem pożarów“. Lud polski, jak zresztą każdy inny lud na świecie jest przesiąknięty materjalizmem, po za sferą religijną nie widzi on dotąd żadnych ideałów, ale ponieważ jest konserwatywnym, co go przy ziemi utrzymuje, ponieważ kocha język i wiarę, co mu narodowość zapewnia, nareszcie ponieważ jest warstwą najliczniejszą i niezmiernie solidarną, przeto w dobrze zrozumianym interesie narodu, powinniśmy go do siebie przygarnąć i dać mu to wszystko, co bez burzenia ładu społecznego osiągnąć może, gdy zaś to nastąpi, naród polski nie tylko przez to nie straci, przeciwnie, wzmocni się i krokiem stokroć pewniejszym, niż dotąd, będzie zmierzał ku lepszej przyszłości.

Gdzieżbyście byli Bułgarzy, Serbowie, Czesi, gdybyście nie mieli chłopa za sobą?

Oby to nareszcie zrozumieli wszyscy Polacy, w tę pięćdziesiątą krwawą rocznicę!

* *
*

Jeżeli na dnie mojej duszy tliła jeszcze choćby malutka iskierka wiary w przepowiednie Falba, musiała ona teraz zupełnie zagasnąć, ponieważ głośny odgadywacz rzeczy przyszłych nie miał słabego nawet przeczucia o dwóch wielkich katastrofach, które przerażeniem napełniły całą Europę.

Czyż wiedział on naprzód o meteorze, który pękł nad Madrytem, albo o prawdziwie epokowem wstrząśnieniu, które dotknęło wydawnictwo *Czasu?* Niestety nic nie wiedział, więc jakże tu wierzyć w jego talent proroczy i w jego nieomylność?

Nie będę pisał o meteorze, o nim bowiem nawet nieboszczyk *Dziennik poranny*, z którego właśnie sprzedają obfitą makulaturę, po 8 ct. za kilo (*Krakauer Zeiting* aż drży, kiedy i ona takiego zaszczytu dostąpi) swego czasu o meteorze bardzo głęboki sąd wydał, ja tedy zajmę się raczej tem, na co z blizka patrzę, mianowicie *Tempusiem* i jego losami.

Ledwie w *Głosie Narodu* pojawiły się artykuły pod napisem: „Obrachunek z *Czasem*“, starowina z ul. św. Tomasza, przeczytawszy je uważnie, natychmiast zawołał: „Źle, trafił w sedno, po tak sumiennym obrachunku musi nastąpić likwidacja“ — i w rzeczy samej bezzwłocznie zlikwidował. Ogłosił tedy *urbi et orbi*, że już nie będzie tem, czem był dawniej, t. j. dziennikiem wieczornym, gdyż zmienia się na poranny. Czyni to zaś w tej błogiej nadziei, że odtąd *Głos Narodu*, który także rano wychodzi, uzna go nareszcie za prawdziwego kolegę, za co on, *Czas*, przez szczerą miłość bliźniego będzie *Głosowi* robił konkurencję.

Tak widocznie starowina rozumował, my zaś, proszę mi wierzyć, śmieliśmy się tak serdecznie, jak może jeszcze nigdy w życiu.

Więc dziennik, który poczytywał się za niewzruszoną opokę konserwatyzmu; którego oczy, nakształt indyjskiego bałwana, były wiecznie skierowane w jeden punkt z napisem: „Karjera!“ — który od lat 50 wychodził zawsze o jednej i tej samej godzinie i służył wybornie swoim czytelnikom za niezawodny środek przeciw bezsenności; więc ten organ poczytujący się za alfę i omegę wszelkiej mądrości politycznej, oparty jedną nogą o kapitały możnych tej ziemi, a zaś drugą o własną zarozumiałość, — słowem *Czas*, żeby się ratować, postanowił wystąpić do walki konkurencyjnej z *Głosem Narodu*! Zaiste, zaszczyt to dla nas niemały, więc też szczerze wyznajemy, że nigdyśmy nie przypuszczali, by nas coś podobnego mogło spotkać. Ale widocznie tak Bóg chciał, bo kto się wywyższa, będzie poniżony...

Biedny starowina zaczął tedy wstawać o czwartej rano, i mimo kaszlu suchotniczego, który wzmagał się na mrozach, mimo pedogry dokuczającej zwykle starym libertynom, dreptał codzień do drukarni, gdyż miał nadzieję, że w ten sposób pokona niebezpiecznego współzawodnika. On nadsłuchiwał jak my to przyjmiemy, my zaś pękaliśmy ze śmiechu i czekali kiedy to się skończy. I czy dałby kto temu wiarę, że skończyło się nierównie prędzej niżby ktokolwiek mógł był się tego spodziewać. Oto już po czterech dniach *Czas* drugi raz skapitulował i w piątek rano zapowiedział, że będzie jak dawniej wieczorem wychodził.

Mon Dieu tant de bruit pour une omelette!

Biedny *Tempusiu*, jak mi ciebie żal!

Ale skoro koniecznie chcesz być pismem poczytnem, bo inaczej nie wycinałbyś takiego piruetu, przeto dam ci radę, jak to osiągnąć, a jeżeli mnie usłuchasz, wierz mi, będą cię czytali i wielbili po wszystkich ziemiach.

I oto rady moje:

I. Wyrzecz się raz na zawsze Stanisława Koźmiana, jego polityki, jego moralności i wszelkich jego spraw!

II. Nie będziesz udawał katolika i równocześnie zawiązywał sojuszów z wrogami katolicyzmu, a nieprzyjaciółmi Krzyża, boć takie związki ohydne są, a wszelka obłuda grzeszną jest!

III. Dzieła „Rok 1863“ nie będziesz poczytywał za ewangelję narodową, bo ktoby to utrzymywać śmiał, o tym musielibyśmy powiedzieć, że to własnej Ojczyzny kat!

IV. Tych, którzy walczą w obronie chrześcijanizmu, nie będziesz podpalaczami zwał, bo kto mówi tak, ten nie ludzki, ale gadu język ma!

V. Na łamach twoich nie będziesz chwalił ani Yvetty Guilbert, ani Lysistraty, ani tym podobnych sprosności, gdyż pismo, które narodowi służyć chce, powinno czyste być!

VI. Prawdę będziesz głosił zawsze, a wypowiadać ją będziesz językiem jasnym i treściwym, bo światło jasno lśni, a wszelkiej prawdy krótka jest treść!

VII. Nie będziesz „hrabianek“ wyróżniał z grona „panien“, bo jest to zniewaga wyrządzona tym, którym pochlebić chcesz!

VIII. Nie będziesz wzbijał się w pychę dlatego, że służysz możnym ziemi tej, bo zaiste śmieszna i smutna to rzecz, gdy sługa chce dumniejszym być, niż jego własny pan!

IX. Nie będziesz tak pisał, iżby ludzie czytając cię, koniecznie musieli spać, lecz wzbudzisz w sobie zasoby zamarłych sił i będziesz przemawiał nie jako dziad, lecz jak energji pełen mąż!

X. Ludu siermiężnego nie będziesz uważał za czerń, na to stworzoną, by możnym tej ziemi służyła, bo lud to siła, która jeszcze wtedy będzie żyć i Ojczyznę podźwignie, gdy dawno już zabraknie was!

Zaiste, zaiste, powiadam ci, posłuchaj powyższych rad, a czytać cię będzie cały świat!

* *
*

Wszyscy to już dziś uważają, że liberalizm zbankrutował. Olśniewał on niegdyś nieopatrzne umysły, a łudząc młodzież tęczowemi barwami wybujałej wolności, sprowadził ją na manowce, wyjaławiał jej serca i ducha w niej zabijał. W kim jednak tkwiły głęboko zarodki dobrego, ten po chwilowem zboczeniu zawrócił z drogi zgubnej, ale kto na niej pozostał, ten wielką społeczeństwu krzywdę wyrządza, bo złym przykładem na drugich oddziaływa. O ileż atoli ten przykład jest gorszym i zgubniejszym, jeżeli go daje człowiek, władający piórem pisarza, a więc taki, którego głos sięga daleko.

Że tak jest, niestety, niech to poświadczy list następujący, który właśnie z Chrzanowa otrzymałem:

„Tak! tak! Słusznie pisze *Rola!* Kiedy przeczytałem wyjątek z tego pisma o nowej powieści Bałuckiego, otworzyła się boleśnie rana, przed laty zadana katolickiemu sumieniu młodzieńca piętnastoletniego. Była wtedy w modzie powieść tego pisarza „Młodzi i starzy“. I ją ją dostałem do rąk, czytałem z zapałem do miejsca, opisującego pożar na Kleparzu. Do dziś dnia czuję, jakie wrażenie odniosłem, czytając ustęp następujący, o ile zapamiętać go mogę: „Pożar ogarnął kościół i sąsiednie domy — płomienne języki dotykały i muskały kamienną twarz patrona sławnego od ognia, św. Florjana — ale ten ani drgnął, zdawał się nie czuć i nie widzieć, co się koło niego dzieje. Ba cóż od kamienia żądać“... Była to pierwsza książka, drwiąca z uczuć religijnych, jaką dostałem w ręce. Temu lat 20 przeszło — a dziś pamiętam, jak mi ta książka z ręki wypadła i długo nie mogłem przyjść do siebie“.

Czy p. Bałucki przeczuwał przed 20 laty, jaki żal obudzi się w czytelniku jego dzieł za truciznę, którą w serce mu wsączył? I czy sprawi mu to przyjemność, jeżeli dalsze pokolenie znów skarżyć się będzie, że się truło jego najnowszą powieścią? O! komu Bóg dał talent i moc oddziaływania słowem drukowanem na masy, ten nad każdym wyrazem, nim je napisze, powinien wpierw dobrze się zastanowić, boć kiedyś przeciw nam nic tak bardzo świadczyć nie będzie, jak to gdy zgorszymy jednego z maluczkich...

Kraków d. 23 lutego. *Verax.*

Ostatnia z dobytku.

Była to krówka rosła, piękna, maści białej, gęsto czarnemi centkami nakrapianej, a rozumna według zdania obywatelek wielgoskich, jak człowiek, tylko mowy jej brakowało. Żydowscy handlarze dawali za nią na rękę sto papierków, lecz Wojciech nie byłby jej sprzedał ani za dwieście. Jego żona, Anna, widziała w niej niby własne dziecię, tem cenniejsze, że przedstawiało kapitał gotowy. Za pięć lub sześć tygodni miała dać obojgu małżonkom cielę, które zamierzono trzymać, aby się dochować jakiego takiego inwentarza.

— Stara! — zagadnął raz Wojciech nieco zakłopotany, żonę — a jak nie będzie cielęcia, to co?

— Ta juści, że i byczka przysadzimy — odparła Anna.

Chłop, jak gdyby mu ciężar spadł z piersi, podwoił teraz swą troskliwość około bydlęcia. Ponieważ zima się zaczęła, wprawdzie bardzo jeszcze lekka, obstawił ściany obory wewnątrz wiązkami słomy, na strych budynku nałożył siana, podściółkę ze słomy zrobił tak grubą, że najtęższy mróz nie mógłby się przez nią dostać. Sam przysposabiał sieczkę dla krowy i posypywał ją solą, a dla odmiany dawał siano, byle zwierzęciu niczego nie brakło do wygody i dostatku.

Napój przyprawiano jej osobny ze zlewków wody ciepłej, w którą wrzucano chleb kawałkami lub strawę. Drzwi od obory zasłonięto matą i utykano w szczelinach słomą, aby żadną szparą zimno nie mogło się przedrzeć do pieszczonej Krasuli. Oboje małżonkowie prześcigali się w objawianiu swych zabiegów i troskliwości o tę podporę gospodarstwa. Sąsiad Sebastjan zaglądnął raz na oborę, kiwnął kilka razy głową z podziwu i pociągnąwszy z fajeczki rzekł;

— Ho! ho! już i u króla lepiej krowie być nie nie może... Taż to pałac, nie obora.

A ta, o której mówiono, stała obojętna przeżuwając powoli pokarm i przyjmując z powagą wszystkie zachody i trudy właściciela.

Zima stawała się z każdym dniem ostrzejszą. Wojciech własnym kożuchem nakrył krowę, która odtąd tak ostrożnie kładła się spać i wstawała, że nigdy nie zrzuciła z siebie okrycia, snać umiejąc ocenić jego użytek. Dziecko Wojciechostwa, które już chodziło do szkoły, dziewięcioletnia Marysia, wkradała się zawsze do obory, kiedy krowie dawano do żłobu, i przynosiła jej na zakąskę kawałki chleba, lub kartofle gotowane, a ta wybierała jej pokarm z ręki, pozwalając się za to głaskać po pysku do woli. Rodzice, chociaż chleb szanowali i sami jedli go tylko raz dziennie, a czasami i całkiem obywali się bez niego, — udawali, że nie widzą tego marnotrawstwa, które bądź co bądź wychodziło na pożytek jedynego ich dobytku. Mieli zaledwie chatę, z którą przez sień łączyła się obora, tudzież kilka zagonów pola, więc krowa była całem ich mieniem.

Jednego dnia Wojciech wrócił z pobliskiego miasteczka zły i chmurny. Nie chciał jeść ani siedzieć w chacie, lecz wymknął się cichaczem na oborę. Poprawiał krowie podściółkę, zaciszał tu i ówdzie ściany słomą i patrzył w nią, jak spokojnie wybierała przysmaki ze żłobu, taki smutny i zmartwiony, jak gdyby mu serce chciało pęknąć. Czasami chwytał się oburącz za włosy, to znowu jakby się opamiętał, poczynał głaskać zwierzę z jakiemś dziwnem rozrzewnieniem, bliskiem płaczu. Wreszcie ująwszy zgrzebło, zabrał się do czesania krowy. Ona zaś stała obojętna, lecz potulna, czasami oddychając głęboko.

Wtem ozwał się z za ściany głos kobiecy:

— Wojtek! a co ty tam tak długo robisz? Chodź do chałupy, bo zmarzniesz.

— Poczekaj trochę — odezwał się chłop głosem miękkim i złamanym.

Ukończył czesanie, otulił krowę starannie, popatrzył na nią przeciągłem spojrzeniem, jak gdyby chciał sobie dobrze wbić w pamięć jej kształty; w końcu machnął ręką i wyszedł, utkawszy szczelnie drzwi za sobą. Wszedłszy do chaty, usiadł przy oknie, chwycił długie włosy nad czołem w garść i wsparty na ręce patrzył przed siebie szklanym wzrokiem bez wyrazu.

Anna zaniepokojona jego dziwnem zachowaniem zapytała:

— Co ci jest?

Chłop po dłuższej chwili dopiero odezwał się przez zaciśnięte zęby:

— A ten psiścierw Fajba widział mnie.

— No i co?

— Ba ta co? Chce pieniędzy ta i tyle. Wczora termin minął.

Tu zaczął opowiadać, jak żyd czekał na niego przy kościele, jak go zaraz na wychodnem przychwycił i mimo mnóstwa ludzi, którzy z kościoła wychodzili, z krzykiem i pogróżkami dopominał się o dług. Wojciech próbował mu się wymknąć, lecz żyd go nie puszczał, krzycząc coraz głośniej i miotając na niego rozmaite obelgi. W takiej paradzie przeszli rynkiem miasta, defilowali po ludnych ulicach między tłumami przechodniów a rozstali się dopiero daleko za miastem, na polu.

— Ścierwo kasztańskie! wziął pieniędzmi trzynaście papierków, korzec pszenicy, korzec jęczmienia, dwie kury i ćwierć ziemniaków, a to wszystko na procent od pięćdziesiątki za trzy miesiące czekania. Terazem się mu sprosił, żeby mi zelżył bez tydzień, ale jak znikąd nic nie dostanę, to nie wiem co będzie. Zasekwestruje nas ta i koniec.

— Tyle razy nas już sekwestrowali — odparła żona — oj! żeby choć ten raz się obronić; bo bieda i wstyd. Pójdę gdzie pożyczyć.

Mąż spojrzał na nią z niedowierzaniem. wstyd mu się zrobił, że sam dla uniknienia ostateczności nie miał odwagi prosić i wyszedł z chaty zrezygowany. Oboje wiedzieli, że jedynym sposobem ratunku było sprzedać krowę, lecz lękali się wyrzec okropne dla obojga słowo. Jednakże również dobrze wiedzieli, że jeśliby ich zasekwestrowano, wziętoby z pewnością tylko krowę, a Bóg wie, na ileby ją oszacowano. Możeby poszła od nich za połowę wartości. Należało się więc koniecznie ratować. Anna tylko schwyciła płachtę i wybiegła również na wieś, aby u sąsiadek prosić o pożyczkę.

* * *

Był już wieczór, kiedy Marysia wróciła ze szkoły. Zastała chatę pustą i smutno zrobiło się dziecku. Z każdego kąta i z za każdego sprzęta cień wyglądał nakształt powiewnego straszydła, świerszcz ćwierkał pod piecem jakoś ponuro i tajemniczo a żelazny chód zegaru zdawał się głosem jakiegoś potępieńca skazanego na wieczną pokutę. Na ścianach odartych z gliny, szpary zlewały się z cieniami wieczoru w jedne jakąś pogmatwaną i skłębioną masę, niby tłumy maszkar, które płyną jak rzeka, aby dusić dzieci. Mrok wieczorny, bladem i martwem odbiciem śniegu przez zamarzłe okno oświetlony, wałęsał się po ścianach chaty, jakby olbrzymie wojsko larw i złych duchów. Na dworze krakała wrona; Marysia żegnała się i przycupnęła w strachu na ławie nieruchoma, napół żywa, lękając się oglądnąć, aby straszydła nie zobaczyć. Wreszcie żegnać się przestała, z obawy, aby tym ruchem nie zwrócić na siebie uwagi bobaka.

Bała się.

Chwile wlokły się leniwo. Gdybyż choć kot był w chałupie — myślała sobie — byłoby do kogo przemówić słówko, rozweselić się — zawsze z kotem, to nie samej siedzieć. Ale gad niedobry poszedł łapać myszy i żywego ducha nie ma koło małej, bojaźliwej dziewczynki. Wtem przyszła jej do głowy szczęśliwa myśl: Pójdzie do krowy, da jej co dobrego zjeść, i zostanie przy niej, póki rodzice nie wrócą.

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura polska.

Gasnące słońce powieść z czasów Marka Aureliusza przez Teodora Jeske-Choińskiego,

Powieściopisarze czerpią przedmioty ze skarbnicy dziejów, tak nasi jak cudzoziemcy, dawniejsi i współcześni, pstrzą zwykle język, w którym piszą, okruchami języka dawnych narodów. Więc powieści z treścią egipską, grecką, rzymską, hiszpańską, francuską itd. jeżą się wyrazami i zwrotami: egipskiemi, greckiemi, rzymskiemi, hiszpańskiemi, francuskiemi. Metoda ta ma „zabarwiać tło,“ wytwarzać „myszkę,“ „zapaszek“ lub jak się inaczej taka pstrokacizna nazywa. Temi słowy kończy swą dwutomową powieść Teodor Jeske-Choiński, w artykuliku dodanym p. t. Od autora. I ma słuszność zupełną, trudno bowiem pojąć, dla czego n. p. od bramy, ulicy, sypialni, jadalni... miałaby zalatywać pleśń „myszki,“ lub woń krajów egzotycznych, gdy je ktoś w obcym nazwie języku. Czy autor napisze „ulica“ czy też *via, voie, Weg*, zostanie znaczenie zawsze to samo. Trzymając się wiernie swej zasady autor „Gasnącego słońca“ najskrzętniej unika wyrażeń obcych, które z łatwością mogą być zastąpione polskiemi. Jest to jedna z wielkich zalet powieści, o której pisać zamierzamy. A zaleta to tem większa, że koloryt nie tylko na tej zamianie nic a nic nie stracił, przeciwnie, dzięki przedziwnie artystycznemu stylowi, zyskał na swej wypukłości i sile.

Na tron olbrzymiego rzymskiego cesarstwa wstępuje w 161 r. p. Chr. boski Marek Aureliusz, co zwykł był na ciemną togę filozofa narzucać purpurę cesarską. Obok niego zasiada Lucius Aelius Werus, niezdolny do rządów, hulaka, pędzący swój żywot wśród nieustannych zmysłowych uciech i pijatyki. „Rzym drewniany“ znikł w zapomnieniu fali, miejsce jego zajął „Rzym murowany.“ Niedobitki dawnych senatorów rzymskich należały do nielicznych wyjątków prawdziwej rzymskiej niewiasty szukać z latarką Diogenesa wypadało; miejsce ich zajęli rozpustnicy zniewieścieli, sprzedający swoją senatorską godność i klejnot królów potomka córkom dorobkiewiczów, którzy w nikczemny sposób doszli do miljonów, rzymskie kobiety zastąpiły hetery, które od cesarzowej samej począwszy — czas trawiły na rozpuście. W Rzymie i na prowincyi tymczasem szerzyły się głód i nędza w zatrważający sposób. Przedsionki pałaców przedajnych senatorów wypełniał tłum próżniaków; klijentów a gawiedź uliczna burzyła się, żądając chleba i igrzysk! Nowomianowany pretor lub inny dygnitarz, urządzał swoim kosztem zabawy cyrkowe dla „panów świata,“ na arenie mordowali się dla przyjemności i rozrywki Rzymian gladjatorowie, ginęli z modlitwą na ustach wyznawcy „wschodniego zabobonu,“ męczennicy Chrześcijaństwa; popisywali się komedjanci, wyśmiewając wszystko to, co „Rzym drewniany“ za święte zwykł uważać.

To jest mniej więcej tło epoki, w jaką nas wprowadza autor. Epoka pełna walk zwierzęcych, apatji, ognia, podłości, poświęceń! Dzielne i wytrawne pióro Choińskiego skreśliło obrazy plastycznie, barwnie, niejednokrotnie porywająco. Są sceny, których się nie czyta, lecz po prostu pożera wzrokiem. Do takich należą opisy igrzysk cyrkowych, opisy polowań na chrześjan, sceny wojenne. Typami dodatniemi powieści są: pretor Publiusz Kwityliusz Warus i przez niego umiłowana Mucja Kornelia.

„Należą oni do zabytków „Rzymu drewnianego“ bolejących nad upadkiem i spodleniem wszechwładnej Romy. Na przeciwnym biegunie stoją: kuzyn Publiusza, senator najnowszej mody, ulubieniec kobiet, bankrut, towarzysz imperatora Lucjusza Werusa, sprzedając się córce poborcy Fabiusza, którego majątek wyrósł z krzywdy i łez ludzkich, Tulia przedstawicielka kobiet z wielkich rodów, na które niezdrowy prąd epoki oddziałał. Galerje ważniejszych postaci w „Gasnącem słońcu“ zamyka prefekt Serwiusz Germanin, szlachetnego serca, dzikich obyczajów, wyssanych z mlekiem matki.

(Dokończenie nastąpi w najbliższym numerze niedzielnym).

SYN.

sztuka w 4 aktach, K. Zalewskiego.

Gdyby K. Zalewskiemu przyszła fantazja napisania „bezstronnych“ recenzji ze sztuk z ostatniej doby, przez niego wypracowanych, zaręczyć można, że sztuki spotkałyby się z jak najsurowszym sądem. Zalewski w swych krytykach domaga się światła, pogody, karci bez litości naturalizm, nie znosi sztuk z tezą, oburza się na drażliwe sytuacje, jest osławionym antagonistą Dumasa syna, sam zaś jako autor popełnia sztuki takie, jak: „Oj mężczyźni, mężczyźni!“ „Jak myślicie?“, wreszcie „Syna“. Pierwsza z nich wprost wstrętna swoją nagością kształtów, druga niesmaczna tezą, ostatnia ponura, jak noc listopadowa.

Treścią najnowszego utworu Zalewskiego są zabiegi całej zgrai krewnych, czyhających na miljonowy spadek po panu Jerzym Olkszyckim, starcu złamanym i chorym. W tej galerji chytrych i nieprzebierających w środkach krewnych, widzimy naprzód hrabinę Matyldę Klaporzewską, kobietę pozbawioną wszelkich zasad moralnych, która w celu zdobycia miljonów, odgrywa rolę Siostry Miłosierdzia przy chorym starcu. Głównym jej rywalem jest równie znikczemniały siostrzeniec starego, Stanisław Dęboradzki, utracjusz, karciarz i hulaka, który przejada już ósmy spadek na zbytkach i marnotrawstwie. Godnym towarzyszem jego jest rządca i doradca Polkowski, człowiek bez czci i wiary, okradający najbezczelniej swego chlebodawcę. Niewesołej galerji dopełnia wreszcie mąż Matyldy, hr. Klaporzewski, kretyn, zidjociały w rozpuście i wodzony za nos przez sprytną i przebiegłą żonę.

Szajce tej, rozgrywającej między sobą bój o miljony, przychodzi z pomocą sam los, który do letniej siedziby, gdzie stoi pałac Olkszyckiego, sprowadza skromną rodzinę Baluszyńskich, złożoną z ojca, z emeryta, żony, córki i młodego Jana Koresza, pasierba Baluszyńskiego, będącego bowiem synem Baluszyńskiej z pierwszego jej małżeństwa. Rodzina ta staje się głównym atutem w rękach intrygantów i główną osią sztuki. Olkszycki bowiem ma na sumieniu ciężki grzech młodości. Przed dwudziestu paru laty poznał on pewną dziewczynę i dla zakrycia swego błędu, wydał ją za dogorywającego w szpitalu suchotnika, który umarł w dwa tygodnie po ślubie. Kwestja prawna została tym sposobem uporządkowana — owoc błędu dostał nazwisko Jana Koresza, a wyposażona hojnie dziewczyna wyszła w cztery lata później za kancelistę Baluszyńskiego, który przylgnął do pasierba i pokochał go całem zacnem swojem sercem. Oczywiście młody Koresz nie wie o niczem i czci pamięć tego, który mu dał nazwisko. Zobaczywszy młodego człowieka, hrabina Matylda, znająca tę tajemnicę, postanawia z nieszczęsnej rodziny uczynić broń w swym ręku przeciw kuzynowi Deboradzkiemu w walce o zapis Olkszyckiego. Nie myśli ona nawet na chwilę o tem, iż odkrycie tajemnicy złamie szczęście rodzinne Balnszyńskich i zatruje im życie. Niech giną, niech im serca popękają, jej to potrzebne do zwycięstwa! Przewrotna kobieta kieruje teraz całą intrygą z niezmierną zręcznością i doprowadza w końcu do widzenia się nieszczęśliwej Balaszyńskiej z chorym Olkszyckim. Ucieszony stary, pragnie widzieć i syna, nie mogąc oprzeć się obudzonym nagle uczuciom ojcowstwa. Niespodziewana czułość chorego starca budzi straszne podejrzenia w sercu młodego Koresza. Zwraca się do matki, a gdy ona ma za całą odpowiedź tylko milczenie, pojmuje wszystko i swoją nędzę. Kiedy Olkszycki pragnie go obdarzyć całym majątkiem, odtrąca go z pogardą, mówiąc: „Ojciec mój, to ten biedak, co śpi tam na cmentarzu i co dał mi nazwisko; ojcem też i ten drugi poczciwiec, który mnie wychował z całą rodzicielską czułością!“

Zrezygnowany starzec podnosi się wówczas, oświadczając uroczyście, iż cały majątek przeznacza na podrzutków — „na dzieci, które nie mają ojców“.

Teza sztuki Zalewskiego zamyka się więc w pytaniu: „Kto jest ojcem? Czy ten, co dał życie dziecku i wyparł się go okrutnie, czy ten, który opuszczoną sierotę przygarnął, ogrzał przy sercu i wychował w cnocie i bojaźni Bożej?“ Odpowiedź: Ten drugi!

Jak widzimy z treści, sztuka ma tło czarne, koloryt jeszcze ciemniejszy. Gdy dodamy akcję dość leniwie płynącą (ekspozycja trwa dwa akty) postacie nie bez wypukłości skreślone, lecz zbyt jednostronnie pessymistycznie otrzymamy rezultat ujemny, „Syn“, sławy K. Zalewskiemu nie przysporzy.

ŁOWIECTWO.

(Dokończenie).

Robinsonady tego rodzaju przebywałem już nieraz w mem życiu, i ta więc nie zdołała mi odebrać humoru, choć byłem do nitki przemoknięty. A broń, amunicję i zdobycz moją zdołałem uchronić dzięki wybornemu płaszczowi gumowemu. Po serdecznym hauście z manierki rozpocząłem więc nowy dzień przyglądając się bąkom, których demoniczne wołanie rozlegało się wśród nocy w chwilach wolnych od grzmotu.

Gdy trochę rozedniało, udałem się na moje wczorajsze stanowisko, zostawiwszy psa przy reszcie manatków. Zaledwom się zbliżył, ujrzałem przy brzegu coś ciemnego, przewalającego się w wodzie. Czyżby to miała być jaka wodnica z albańskich podań? Począłem rzecz bliżej badać i rozpoznałem wydrę, ale nim mi się udało złożyć, znikła pod wodą i już się więcej nie wynurzyła. Po tem krótkiem intermezzo stanąłem jak słup nieruchomy, gdyż powietrze poczęło zewsząd rozlegać się ptasiemi nawoływaniami.

Przemknęło naprzód kilka czapel i mew srebrzystych, kilka kormoranów małych siadło na gałęziach, pelikany pojawiły się w oddali i poczęły się ku piaszczystej ławicy zbliżać. Przed samem ukazaniem się słońca, siedziały dwie baby (pelikany) na ławicy. Do jednej z nich dałem trzy strzały i zawsze zgórowałem, gdyż, jak wiadomo, wymiar odległości na wodzie jest dla oka bardzo łudzącym. Dopiero po czwartym strzale począł się drugi pelikan rzucać kurczowo, a pierwszy rozwinąwszy skrzydła, odleciał ociężale przeciw wiatrowi.

„Ballo“, przybiegłszy na odgłos strzałów, rzucił się ku ławicy i chwycił pelikana za skrzydło, lecz gdy oberwał dobrze wymierzony cios dzióbem, puścił zaraz i zadowolił się szczekaniem. Po kilku minutach przyniosłem sam nieżywego już ptaka, brodząc przez część jeziora. Niebawem wpadło mi jeszcze w rękę kilka kormoranów małych i czapel srebrnych, które strzałami z gałęzi pościągałem.

Po wschodzie słońca zerwała się gwałtowna burza, w której przeziąbłem okrutnie; schroniłem się tedy napowrót między trzciny i zabrałem się do ściągania skórek z ubitego ptactwa.

W ciągu przedpołudnia rozpoznałem jeszcze następujące gatunki ptaków: orły krzykliwe, czaple, świstunki, (*Sylvia sybilatrix*) bataljony i żołny.

Zdobycz moja powiększyła się o kilka rybołówek, a między tem rybołówkę białoskrzydłą. Gdym jedną z całego stadka na wodę spuścił, rzuciły się inne z krzykiem ku zastrzelonej, tak, że mogłem jeszcze dalej do nich strzelać i w kilku minutach siedm ubiłem. Okrążyły także mego kasztanowatego „Bala“, podobnie, jak to czajki czynić zwykły. Później udało mi się jeszcze zdobyć dwie żołny, które się niżej, niż zwykle, w locie spuściły.

Tymczasem nadeszło południe. I ja i „Ballo“ byliśmy głodni. Wydobyłem tedy resztę mych zapasów. Nie była to lukullusowa uczta, spożywaliśmy ją jednak ze smakiem, a ja wkrótce wpadłem w objęcia Morfeusza. Gdym się obudził, nachylało się już słońce ku zachodowi. W tej chwili przemykał się jakiś

cień poprzed zasłoną trzciny. Nie namyślając się wymierzyłem i strzeliłem. Był to orzeł bielik niosący w szponach kaczkę ku albańskiemu wybrzeżowi.

Lecz był już i czas do powrotu. Torba moja wypełniła się skórkami ptaków, a natomiast znikł prowjant i wyczerpał się zapas tytoniu. Ruszyliśmy tedy, „Ballo“ naprzód, ja za nim, aby jeszcze przed wieczorem dotrzeć do gościńca. Koło północy stanęliśmy w Podgoricy, głodni i wyczerpani, a nie musiałem świetnie wyglądać, gdyż ludzie po drodze na widok mój zmykali, żegnając się ukradkiem, jak gdybym był jakimś egzotycznym zbójem lub czartem we własnej osobie.

* * *

W kilka dni po tej wyprawie, poszedłem do bazaru, aby odszukać znajomych Albańczyków. Wkrótce spostrzegłem zaprzyjaźnionego mi Gusińczyka (Gusinja niedaleko Peczu) Avdula Starowa, który pomimo że miał jedno oko wystrzelone, słynął jako myśliwy. Człowieka tego, którego przodkowie, bracia i on sam słynęli szaloną odwagą, poznałem w roku 1890. Dał mi wówczas swój „amanet“, co znaczy tyle, że gdyby mi kto co złego w kraju wyrządził, mógł być pewnym jego i jego krewnych zemsty.

Avdul miał nazajutrz wracać do domu. Ofiarował mi przeto konia, abym mu w drodze towarzszył i w domu jego zamieszkał, podobnie jak w roku 1890, gdym przez 15 dni w górach tamtejszych polował. Przyjąłem to uprzejme zaproszenie i dowiadywałem się o znajomych, między innymi o baszę z Gusinja. Niestety — odrzekł — basza już nie żyje. Trafiła go kula mordercza z pobliskiego wzgórza w chwili, gdy się golił.

Po objedzie dosiedliśmy koni i urządziliśmy wycieczkę na górę Malo bordo, która nad Podgoricą panuje. Jest to zwalisko skał ze skąpą bardzo roślinnością. Na szczycie widnieją ruiny zamczyska tureckiego, gdzieśmy byli pewni trafić na kuropatwy kamionki. Chciałem towarzyszowi dać moją śrótową dubeltówkę, lecz jej nie przyjął, twierdząc, że umie strzelać tylko kulami ze swego sztućca systemu Martini. Dodał przytem, że do ptaków nigdy nie strzela, bo mu żal prochu. W godzinę byliśmy w zamczysku i usiedliśmy pod szczątkami muru. „Ballo“ tymczasem skakał od kamienia do kamienia i wkrótce zasygnalizował kamionkę. Podnieśliśmy się tedy, a gdy pies parę kamionek wypłoszył, ubiłem jednę. Niebawem zerwały się jeszcze trzy sztuki: z tych jedna padła, druga została zbarczoną, a trzecią chybił Avdul, strzelając do niej kulą.

Po tej strzelaninie wracaliśmy nazad do Podgoricy. Sikorki szczelinowe, pustułki, gołębie skalne i puszczyki (pójdźki) — oto pierzasta fauna, którą tu widziałem. U stóp góry wypędził pies zająca, który padł od pięknego strzału kulą ze sztućca Avdula. Hodża nawoływał już ze szczytu mineratu wiernych do modlitwy i zapadła noc, gdyśmy w Podgoricy z powrotem stanęli.

Po wieczerzy na mojej kwaterze, sprowadził Avdul konie swe z „hanu“ (gospody), gdzie poprzednią noc przepędził, i wkrótce przygotowaliśmy wszystko do drogi.

Dnia 21 września, wcześnie z rana, zbudził mnie mój przyjaciel. Ubrałem się bardzo prędko w „opanki“ (chodaki), szerokie szarawary płócienne, koszulę o bardzo szerokich rękawach, i biały fez z niebieskim kutasem. Wziąwszy pas z nabojami, rewolwer za pas i mój sztuciec winczersterski na plecy a dubeltówkę przez ramię — byłem gotów. Avdul zabrał mój płaszcz gumowy, torbę z prowiantem i narzędziami do preparowania oraz nieoszacowaną manierkę. Konie parskały, świsnąłem więc na „Bala“ i ruszyliśmy wzdłuż Rybnicy ku Kakaryskiej górze.

Na brzegach rzeki roiło się mnóstwo skalnych gołębi. W pół godziny wjechaliśmy już w góry, a w kwadrans później przebyliśmy granicę. Skracając drogę przerzynaliśmy zrazu puste skalne płaskowyże a potem zaszyliśmy się w gęsty bór. Nagie szczyty skał okrążały rdzawe i szare sępy oraz orły przednie, które się tu gnieżdżą. Dostaliśmy się wreszcie przez Zatrebacz na lesistą wyżynę Orachowa, skąd wspaniały rozstacza się widok, zamknięty od wchodu górami Prokletja, dotychczas mało zbadanemi, gdzie jeszcze przechowują się gatunki zwierza, będące już w reszcie Europy na wymarciu. Są tu: orło-sęp (*Gypaetus barbatus*), kozica, podobna do kozy bezoarowej, a prawdopodobnie i koziorożec. Ojciec Avdula upolował był kozicę. Widziałem rózki jej przybite nad drzwiami wchodowemi, skądby ich za skarby świata nie oddał, bo chronią od wszelkiego nieszczęścia.

W ciągu dalszej naszej drogi spotkaliśmy gromadkę Albańczyków, których Avdul jako swych krewnych powitał. Przestrzegli oni mego towarzysza, że na drodze, którą jedziemy, czycha na niego kilku Klimentich, chcących wziąć krwawy odwet. Usprawiedliwił się więc, że musi zmienić rutę i jechać dalszą drogą, na którą dwa dni potrzeba. Było mi to za długo. Pożegnałem przeto Avdula, przyrzekając mu, że kiedy indziej do chaty jego zawitam, a sam udałem się pieszo do Medunu koło Fundine i zapukałem tam do drzwi znanego bohatera Czarnogórza, wojewody Marka Milanowa.

Tu, przyjęty uprzejmie przez gospodarza, przenocowałem, i nazajutrz d. 12 września o godzinie 3-ej rano puściłem się, pomiędzy skały. Po dwugodzinnem, bardzo mozolnem wspinaniu się, dostałem się niedaleko sępich gniazd.

Ze wschodem słońca, w nyżach skalnych, gdzie były gniazda wyścielone, podniosły się ciemne, poważne postacie i odleciały prawie bez szmeru. Były to ścierwniki. Nieco wyżej opuściły też swe gniazda sępy rdzawe, poczęły krążyć nad skałami i poleciały ku jezioru Skodarskiemu. Na strzały przyszły mi tylko dwa ścierwniki, które też ubiłem. Do wymykającego się orła przedniego dałem trzy strzały, lecz bezskutecznie. Niezliczone pustułki opuściły na odgłos strzału swe kryjówki w skałach, a zresztą oprócz orła gadożera i pomurnika nie spostrzegłem nic szczególniejszego.

Skwar południowy zmusił mnie do odwrotu. Do 4 popołudniu przesiedziałem nad pobliskiem źródłem, a popołudniu obserwowałem jeszcze olbrzymie latawce, jak do swych gniazd powracały. Słońce kryło się już poza szczyty, gdy sępy poczęły krążyć nad skałami, spuszczając się coraz niżej, aż wreszcie dosięgły swych szczelin skalnych, unosząc się prawie bez ruchu skrzydeł w powietrzu.

Gdy noc już zapadła, wyszukałem sobie i ja pośród skał schronisko, aby wraz z orłami i sępami przenocować, używając poczciwego „Balla“ za poduszkę.

Nazajutrz rano ubiłem jeszcze rzdawego sępa, po drodze kilka kamionek, i wróciłem przez Dolianę do domu.

SPORT.

* *Hodowca koni*, organ oficjalny rymanowskiego Towarzystwa Zachęty i wzajemnej pomocy w chowie koni, umieścił w pierwszym numerze tegorocznym, szczegółowo opracowaną, galicyjską statystykę wyścigową. Zestawienie to, bardzo dokładne stawia w prawdziwym świetle obecny stan naszych stad, z których pochodzą konie, występujące na arenę publiczną. Oto niektóre cyfry statystyki: — Ogólna dotacja biegów w Galicyi w r. 1895 wynosiła 179.780 koron, 54 koni galicyjskich współubiegających się, wygrało w Galicyi 43.960 koron; po za Galicyą 9.705 kor. Nagrody wynosiły: We Lwowie 39.480 kor., z których 17.000 kor. zdobyły konie galicyjskie; w Krakowie Towarz. Międzynarodowych wyścigów 107.800 kor., z których 12.880 kor. otrzymały konie galicyjskie; tamże Galicyjski klub jazdy panów 26.000 kor., z tych 8.840 kor. wygrały konie galicyjskie, wreszcie w Rymanowie 6.300 kor., z których 5.240 kor. stanowi wygraną koni galicyjskich. Najwięcej zdobyły konie ze stada hr. Jana Tarnowskiego, 8 koni wygrały 23.725 kor. Najwięcej koni biegało ze stada im. Ostoja-Ostaszewski 10 koni. W ogóle biegało 57 koni, które pochodzą z 21 stad. Na czele reproduktorów znajduje się Blankenese, który swe miejsce zawdzięcza samej Szlachciance. Najwięcej koni biegało po The Donnerhornie 7 koni, po Pfeilu i Corsarze po 4 konie, po Alboinie, Kaiserze i Berlicku po 3 konie. W biegach płaskich najwięcej wygrała Szlachcianka 10.970 kor., w biegach z przeszkodami Aldona wychowana w Dzikowie 5.770 kor., w biegach z płotami Lita 1.490 kor. Lista jeźdzców Polaków jako też panów, którzy przeważnie na koniach galicyjskich w Galicyi jeździli, podaje 35 jeźdzcow. Na czele tychże znajduje się podpor. Koller z 6 wygranemi na 19 biegów i por. Chmelar z 4 wygranemi na 22 biegi. Wreszcie lista dżokejów galicyjskich wylicza pięciu jeźdzców, w których Iwanów na 4 biegi był raz drugim i Klamut na dwa biegi był raz drugim i raz trzecim.

KRONIKA.

Kraków 23 lutego.

Kalendarz kościelny. — Dziś, Niedziela, Wstępna. Florentego wyznawcy i Piotra Damiana, jutro Eberharda, wyznawcy, pojutrze Macieja apostoła.

Jutro w kościele Najśw. Panny Marji podczas Passji kazanie wypowie O. Zygmunt Janicki, gwardjan konwentu OO. Reformatów.

W kościele OO. Augustjanów jutro nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych z Arcybractwa Pocieszenia Najśw. Marji Panny.

Pojutrze w kościele OO. Dominikanów o godzinie 10 nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Jana Skrzyneckiego, jenerała wojsk polskich i jego towarzyszy, poległych w roku 1831.

Kalendarz myśliwski. W lutym wolno polować na słomki, kozły (rogacze), cietrzewie i głuszce — na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, łanie, kozły cielęta i szpiczaki, zające, lisy, borsuki, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie, oraz dropie i pardwy.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczngi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 36, zachód przypada o godzinie 5 minut 10, długość dnia godzin 10 minut 34.

Roman Żelazowski. Dyrekcji teatru krakowskiego udało się pozyskać znakomitego artystę sceny lwowskiej jeszcze na kilka występów. P. Żelazowski jedzie pojutrze do Częstochowy do teatru Janowskiego, któremu był przyrzekł występy dawniej, zabawi tam tydzień, poczem wraca do nas, aby odtworzyć nową rolę w nowej sztuce Sudermana „Szczęście w zakątku“. Tragik sceny lwowskiej w Częstochowie wystąpi w Urjelu, Otellu, Właścicielu kuźnic, Rozbitkach i Na jednę kartę.

Przypominamy, że dnia 1 marca b. r. w Podgórzu, na rzecz budowy gmachu „Sokoła“ tamtejszego i weteranów 63 r., odbędzie się amatorskie przedstawienie. Wykonawcami „Radców pana radcy“ i „Cichej wody“ będą amatorzy sztuki dramatycznej Kasyna powszechnego. Biletów zawczasu nabywać można w księgarni Krzyżanowskiego.

Car u Papieża. Na koronację do Moskwy zaproszeni mają być biskupi katoliccy z Królestwa Polskiego i cesarstwa. Obiega również pogłoska, że car zamierza objechać po koronacji wszystkie dwory europejskie i uda się do Rzymu w celu odwidzenia Papieża, i króla włoskiego. Obecnie już poczynione zostały w drodze dyplomatycznej zapytania w Watykanie, jakby Ojciec św. przyjął te odwiedziny. Powstałyby oczywiście wielkie trudności wobec kwestyi, komu z obu panujących przypadłaby pierwsza wizyta. Wcelu uniknięcia dalszych kolizyj ma zabrać car do Rzymu swoje własne powozy i zaprzęgi galowe.

Na balu kostjumowym u wielkiego księcia Włodzimierza, na którym byli obecni car z carową, tańczono mazura w polskich kostjumach. W mazurze brali udział Cyryl i Borys, oraz wielka księżna Helena również w kostjumach polskich, tylko, że nie robili tego przez miłość dla naszego narodu, ale dla urozmaicenia... maskarady.

Burza na Morzu Czarnem. Z Odessy donoszą telegraficznie: Wskutek wielkiej burzy na Morzu Czarnem rozbiły się o skały trzy rosyjskie i cztery obcokrajowe parowce, oraz 18 żaglowców. Około stu ludzi miało utracić życie.

Składki. Na szkołę polską w Biały złożony 1 złr. 12 ct. zabrane w kółku towarzyskim u pp. Gasczyków. Odesłano do pani prof. Pareńskiej.

W rocznicę bitwy pod Grochowem, odprawione będzie dnia 25 bm. (wtorek) o godz. 10 rano w kościele OO. Dominikanów nabożeństwo żałobne za duszę śp. Jana Skrzyneckiego, naczelnego wodza wojsk polskich 1831 r. i jego towarzyszy, poległych w 1831 roku.

Ś. p. Stefan Muczkowski, jedna ze znanych i powszechnie cenionych w Krakowie dla swego zacnego charakteru osobistości, zmarł dzisiaj rano o godz. 4 w Krakowie. Ś. p. Muczkowski piastował z godnością prezesurę Izby notarjalnej i od r. 1868 radcowstwo miejskie. Urodził się w pamiętnym roku 1831. Miasto traci ze ś. p. Muczkowskim jednego z najgorliwszych opiekunów, którzy znali i szczerze odczuwali jego potrzebę. Na gmachu Magistratu, na znak żałoby, powiewa czarna chorągiew. Pogrzeb w poniedziałek o godzinie 3 po południu z ul. Brackiej l. 13.

Biedny "Czas"! Reakcyjny weteran publicystyki galicyjskiej na rogach ulic rozlepił plakaty, drukowane czerwonemi czcionkami na białem tle (kiedy trwoga to trzeba apelować do patrjotyzmu) i w nich zapowiada, że będzie wychodził dwa razy dziennie. A więc po nieudałej próbie wydawania rano, zaczyna się druga jeszcze mniej logiczna. Ani we Francji, ani w Anglji, ani nawet w Ameryce, dzienniki nie wychodzą dwa razy dziennie, gdyż publiczności wystarcza numer jeden, byle był dobry. Podwójne wydawanie zaprowadzili tylko spekulanci żydowscy w Berlinie i Wiedniu, aby mieć wiadomości po zamknięciu giełdy. Gdy jednak w Krakowie nie ma giełdy, więc na co *Tempusiowi* tej spekulacji? Zawiedziesz się staruszku, zawiedziesz tak samo, jak na wydawaniu porannem, gdyż czytelnicy nasi do tego stopnia już zmądrzeli, że nie chcą bibuły, chociażby najwięcej, nawet darmo, a zapłacą chętnie, nawet drogo, za dobrą treść. Źle musi być z *Czasem*, bardzo źle, skoro wywraca już takie kozły karkołomne.

Komisja tramwajowa na posiedzeniu w dniu 21 b. m. uchwaliła przedstawić sekcji ekonomicznej, a następnie Radzie miasta wniosek zezwolenia Towarzystwu tramwajowemu na założenie kolei elektrycznej jedynie za pomocą akomulatorów poruszanych, jako dających największą gwarancję bezpieczeństwa i spokojności ruchu, uwalniających miasto od nieestetycznej i niebezpiecznej sieci drutów przewodnich. Wniosek ten powzięto na podstawie badań, przedsięwziętych podczas umyślnej podróży dwóch pp. radnych po Niemczech, które stwierdziły możność zaprowadzenia ruchu akomulatorowego w Krakowie.

Przypominamy, że dzisiaj (w niedzielę) o godz. 3 odbędzie się w sali Rady miejskiej w Krakowie walne zgromadzenie Towarzystwa tatrzańskiego.

Dla rzemieślników. Ministerstwo obrony krajowej

przeznaczyło na r. 1896 dostawę 5.000 par trzewików i innych wyrobów z zakresu szewctwa, krawiectwa i t. d. dla obrony krajowej do rozdania pomiędzy drobnych przemysłowców w ten sposób, że oferenci otrzymają na własną rękę, pojedynczo, lub też zbiorowo, pewną ilość danego wyrobu. Majstrowie, którzy w poprzednich latach, ku zadowoleniu wojskowego skarbu, brali udział w dostawach, powinni tym razem zwrócić całą uwagę na tę korzystną sposobność w celu uzyskania popłatnej pracy. Oferty przyjmuje ministerstwo obrony krajowej najpóźniej do d. 8 kwietnia b r., a bliższych szczegółów co do warunków dostawy i sposobu wnoszenia ofert udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Z Sądu. Przez piątek i sobotę trybunał przysięgłych rozpatrywał sprawę zabójstwa, dokonanego w nocy d. 23 października 1895 roku, we wsi Wola Przemykowska na osobie Jana Drabanta. O zbrodnię zabójstwa oskarżony był Stanisław Mazur, 25 lat liczący, wyrobnik z Woli Przemykowskiej. Owej nocy 23 października, w karczmie u żyda Findesa, pili wódkę Mazur, Drabant, Jan Badziocha, Michał Noga i inni. Według twierdzenia żyda, nikt pijanym nie był, mimo to nad ranem miał Mazur zbić Drabanta tak silnie kołem, że mu złamał aż dwa żebra i zgniótł śledzionę, tak, że wskutek upływu krwi Drabant rano umarł. Badziocha i Michał Noga, jako bezpośredni świadkowie tego wypadku, całą winę zwalili na Mazura, który widząc, co się święci, uciekł aż do Prus, skąd jednak na żądanie władz tutejszych został odstawiony. Przed trybunałem Mazur stanowczo twierdzi, że nie on zabił Drabanta, lecz że głównie do śmierci tegoż przyczynili się Badziocha i Noga. W toku rozprawy zarówno trybunał, jak i prokurator nabrali przekonania, że na nich ciąży wina za śmierć Drabanta, dlatego też zastępca prokuratora, radca Doliński, zażądał upoważnienia do wytoczenia śledztwa karnego przeciw obu. Co do Mazura, ława przysięgłych nie uznawszy go winnym zabójstwa, zatwierdziła pytanie w kierunku zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała, a trybunał, pod przewodnictwem p. radcy Wawrauscha, skazał go na dwa lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni.

Dochód brutto z odczytu wygłoszonego przez p. T. Estreichera w sali „Sokoła" d. 16 b. m., na bezpłatne wypożyczalnie książek, wynosił 107 złr. 50 ct. Po potrąceniu kosztów w kwocie 31 złr. 23 ct., pozostała suma 76 złr. 27 ct., wpłynęła do kasy na powiększenie księgozbioru.

Zarząd bezpłatnych wypożyczalń książek Tow. „Szkoły ludowej" składa niniejszem serdeczne podziękowanie Wmu panu T. Estreicherowi za przyczynienie się do powiększenia funduszu na cele tak użytecznej istytucji. *M. Siedlecka.*

Mleczarnia łuczanowicka. Otrzymaliśmy następujące pismo: W kronice szan. pisma z dnia wczorajszego, obok łaskawej oceny i uznania dla zarządu mleczarni dóbr Łuczanowice, jest także wzmianka, że mleczarnia jednym tylko rozporządza wozem do rozwozu mleka po ulicach miasta Krakowa. Ponieważ wiadomość ta jest mylną, podpisany zarząd ma zaszczyt podać do łaskawej wiadomości, że na razie trzy wozy kursuje po bliższych i dalszych ulicach miasta. Zarząd nie szczędzi kosztów i pracy, aby wszelkim wymaganiom publiczności uczynić zadość. Kierownictwo fachowe mleczarni spoczywa w rękach dyplomowanego specjalisty mleczarstwa, b. stypendysty Wydziału krajowego. *Zarząd mleczarni dóbr Łuczanowice.*

W V. wieczorku historycznym (Ludwika Beethovena) Tow. muzycznego wezmą udział prof. B. Domaniewski, kapelmistrz M. Heyda, wraz ze swoją orkiestrą, p. Wł. Malawski, wiele rokujący tenor i chóry Tow. muzycznego.

Dwaj emigranci Jan Wolnik i Jan Dukat wyrobnicy z Bilczy pow. Brzeskiego, wybrawszy się do Ameryki z 80 guldenami i zamiast legitymacji mając jedynie adresy ajentów w kieszeni, jako popisowi zostali wczoraj zatrzymani na dworcu dla odbycia kary za samowolny wyjazd a następnie dla spełnienia powinności wojskowej.

Panorama. Słynne przedstawienia pasyjne w Oberammergau, które ściągają widzów z całego świata oglądać dziś można w znanej panoramie w rynku przy linji A—B.

Wszystko oddane jest wiernie do złudzenia, zupełnie jak w naturze.

Czwarty zjazd lekarzy powiatowych rozpoczął się dzisiaj we Lwowie.

Żydzi lwowscy. W żargonie żydowskim hebrajskiemi czcionkami wydrukowane plakaty zapowiedziały w piątek na godz. 7 zebranie „drobnych przemysłowców żydowskich" w sali ratuszowej. Łatwo więc sobie wyobrazić, jakiego rodzaju publiczność się zebrała i jaki kierunek miały obrady. Zebraniu przewodniczył kupiec Mund, przemawiano językiem żargonowym polsko-rusko-żydowsko niemieckim. Pierwszy mowca p. Einschlag przemawiał przeciw święceniu niedzieli i zawiadomił uczestników zebrania o zawiązaniu się nowego towarzystwa *Galizischer-Klein-Handels-Schutz-Verein*, którego celem jest bronić interesów żydowskich, a które to towarzystwo postawi swoich kandydatów do Rady miejskiej. Na wezwanie p. Frieda ogłoszono następnie kandydaturę p. Dawida Tigera, a ten wstąpiwszy na mownicę mówił od 7 do pół do 9. Zniecierpliwiony przewodniczący przerywał mu mowę kilkakrotnie, zebrani jednak w sali „obiwatele-wiborcy" okrzykami: „Soll rejden zehn Stunden", nie dopuścili do odebrania głosu. Streszczać tego przemówienia antykatolickiego nie warto. Gdy wreszcie skończył p. Tiger, zażądał radny dr Goldman ogłoszenia kandydatów do Rady, celem poddania ich balotowaniu odbywającemu się w komisji wyborczej. Zgromadzeni więc postawili kandydaturę Ignacego Frieda, Adolfa Silbersteina, Józefa Filipa i dra Manrycego Czopa i na tem zebranie zamknięto.

O tyfusie plamistym — pisze *Gazeta lwowska* — który miał pojawić się w Tarnopolu donieśliśmy, równocześnie z innemi tutejszemi dziennikami, na podstawie doniesienia z Tarnopola, które, jak się okazuje teraz, polegało na mylnej informacji. Z kompetentnego źródła dowiadujemy się, że w Tarnopolu między młodzieżą szkolną nie było żadnego wypadku tyfusu brzusznego lub plamistego, prawdą jest tylko, że w jednej ze szkół ludowych wystąpił dość silnie „kur" między dziatwą klas niższych, które chwilowo zamknięto, celem przeprowadzenia desinfekcji klas szkolnych.

Emigracja do Brazylji. Z Załoziec donoszą, iż miasteczko to ogarnęła gorączka emigracyjna, na wiosnę całe przedmieście zbaraskie wybiera się do Brazylji. Ze wsi Markopola wyemigrowało już kilkanaście rodzin, a kilkadziesiąt przygotowuje się do podróży. Wszelkie rady, udzielane włościanom, pozostają bez skutku. Nie wierzą oni, iż raju w Brazylji nie znajdą, tem bardziej, że krążą wśród nich listy sfałszowane przez ajentów, pochodzące rzekomo od emigrantów w Brazylji, opisujące pobyt tam w tęczowych barwach.

Wiec piwowarów. W Przemyślu dnia 20 b. m. odbyło się liczne zebranie właścicieli i reprozentantów browarów krajowych pod przewodnictwem p. Wiktora. Uchwalono wysłanie deputacji do Koła polskiego i rządu, celem wręczenia petycji przeciw podwyższeniu podatku od piwa. W skład deputacji wchodzą pp.: Goetz, Wiktor, Rassmann, Scharf, Wiśniowski, Klein i Klominek. Uchwalono założenie związku piwowarów i wybrano prezesem p. Goetza, wiceprezesem p. Kleina; do wydziału wybrano pp.: Wiktora, Wiśniowskiego, Johna, Strojnowskiego, Rassmanna, Kollorosa, Klominka, Klarfelda i Wołkowickiego.

Nowiny z Karpat. Z Łącka otrzymaliśmy list następujący: „Na pociechę wszystkim pracownikom nad oświatą ludową donoszę, że nasze góralstwo zaczyna się cywilizować. Kółka rolnicze ze sklepikami funkcjonują dodatnio: dziatwa szkolna dała trzy przedstawienia „Jasełek" z niekłamanem powołaniem i powodzeniem. Strona dramatyczna nie pozostawiała do uzupełnienia prawie nic; żywe obrazy na zakończenie świetne! udział publiczności ze względu na lokal, tłumny. I któż to tych prawie cudów potrafił dokonać? Pierwsza przyczyna wszystkiego, to przezacny jubilat, ks. kanonik Tomasz Pociłowski, tutejszy prepozyt: i rzecz zagaił, salonu odstąpił na przedstawienia, dziatwę ugościł, a niektórych aktorów, co mieli daleko do domu i na noc zatrzymywał. Przysposobieniem dzieci do występów zajęły się niezmordowane nauczycielki pp. Józefa Pawlikowska i Eugenja Iwancew a zaś ks. Władysław Kopernicki postarał się o kostjumy takie, w jakich można zainteresować nawet wybredną publiczność.

Ale na tem nie koniec. Wzmiankowany pracownik w Pańskiej winnicy postarał się i o czytelnię dla tutejszych gospodarzy. Wyprosił 150 tomików dziełek różnej treści, odpowiadających w zupełności swemu przeznaczeniu, od Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie i urządził bardzo uroczyste otwarcie czytelni w niedzielę mięsopustną. Ołtarz wielki przybrał wazonikami, w środku umieścił obraz Matki Boskiej nieustającej pomocy, której też i czytelnię dedykował w kazaniu okolicznościowem, wypowiedzianem ogniście. Sumę celebrował sędziwy Jubilat, którego wiek i stargane w duszpasterstwie siły prawie na stałe przykuły do łóżka. Po nieszporach procesja do lokalu, na czytelnię przeznaczonego, poświęcenie tegoż, *veni Creator* odśpiewały dzieci szkolne na dwa głosy i znowu ks. Kopernicki przemówił do zgromadzonych z kaznodziejską werwą, a skutek był natychmiastowy, bo i nowi członkowie zgłosili się w znacznej liczbie, książeczki rozchwycili i za gazetkami się rozglądają, ale nie ma tu i o to kłopotu, bo ksiądz kanonik ofiaruje im coś ze 3, ks. Kopernicki również 3, a i pan pocztmistrz *Gwiazdkę Cieszyńską* już przysyła.

To niechże Pan Bóg błogosławi pięknym usiłowaniom tych wszystkich pjonjerów prawdziwej oświaty ludowej i pozwoli im zbierać obfite owoce zbożnej ich pracy! *Ks. Fr. Sosin*, 2-gi wikarjusz.

Obcy robotnicy. Z Mikuliniec donoszą: Przedsiębiorstwo budowy kolei żelaznej Tarnopol, Ostrów-Kopeczyńce zamówiło dwa tysiące obcych robotników, którzy z wiosną roku bieżącego stawić się mają do roboty. Tego rodzaju fakty usuwania krajowców od zarobku są główną przyczyną, dla której wszelkie usiłowana władz w celu powstrzymania emigracji ludu do Ameryki, nie mogą dać dodatnich rezultatów.

Zarząd zakładu w Krynicy powierzono prowizorycznie komisarzowi powiatowemu Antoniemu Mravincsicsowi z Jasła.

Z Brzozowa piszą do nas d. 1go lutego r. b. Oświata ludu jest już od dawna na porządku dziennym, polepszenie płac nauczycielskich jest w toku, budowa nowych szkół odpowiednich, także dzięki Sejmowi i Radzie szkolnej krajowej postępuje, jednak wszystkie ustawy nie wystarczą, jeżeli ci, od których to zależy i którzy mogą dać inicjatywę nic nie robią. Znam powiaty, gdzie szkoły są, a nauczyciel nie ma, w innych znowu są nauczyciele, lecz zamiast prawdziwych szkół, stoją tam chałupy słomą kryte. W naszym powiecie przed kilku laty byli nauczyciele, lecz szkół nie było i nikt się o to nie troszczył; wprawdzie nauczyciele narzekali, lecz gminy były zadowolone, że nie potrzebowały stawiać szkół i wydawać pieniędzy. Z ospałości tej wyrwał gminę tutejszego powiatu hr. Dzieduszycki, który przybywszy do Brzozowa i rozglądnąwszy się w miejscowych stosunkach, najpierw wywarł nacisk na gminy, dzięki czemu, w przeciągu lat kilku mamy w gminach takie dwie szkoły murowane, jakiemi nawet nasza stolica Sanok poszczycić się nie może. Z wiosną bieżącego roku znowu budować się będzie szkoła w Starejwsi a drugi piętrowy budynek dla szkoły stanie w Brzozowie.

Przed kilku dopiero miesiącami obsadzoną została po raz pierwszy w naszym powiecie posada inspektora szkół w osobie p. Winogrodzkiego, a działanie jego pod względem pedagogicznym odpowiada zupełnie działaniu p. starosty. Tenże inspektor, chcąc z nauczycielami zawiązać bliższy stosunek koleżeński, urządził dnia 15 bm. przedstawienie amatorskie wyłącznie siłami nauczycielskiemi, z którego znaczny stosunkowo dochód został przeznaczony na ubogą młodzież szkolną. Teraz nauczyciele i nauczycielki mówią, że przyjemnie im pełnić obowiązki, gdy widzą, jak przełożeni gorliwie nimi się zajmują. Sądzę, że obraz naszych stosunków będzie bodźcem i dla innych powiatów do podobnego postępowania.

Tow. „Domu Narodowego w Cieszynie" ogłosiło sprawozdanie za r. 1895. Towarzystwo rozporządza już funduszem niespełna 20.000 złr. Suma to jeszcze za mała, aby można przystąpić do urzeczywistnienia celu: założenia „Domu Narodowego," ale jest już dość poważna, aby ją wziąć za podstawę do czynienia przygotowań. Dom Narodowy, czytamy w sprawozdaniu, ma być „nietylko ogniskiem skupiającem w sobie życie stowarzyszeń naszych, ale zarazem punktem oparcia i źródłem pomocy dla rozwoju narodowego ludności polskiej na Szlązku i w tem leży cała waga jego znaczenia i konieczność rychłego zrealizowania. Ważność tego rodzaju instytucji ocenili już należycie silniejsi od nas Niemcy i Czesi, to też w czasie od zawiązania naszego Towarzystwa powstał w Ostrawie Dom narodowy niemiecki i Dom narodowy czeski, obecnie zaś powstać ma niebawem w Cieszynie także podobna instytucya niemiecka, a Niemcy w Białej czynią również potrzebne w tym celu przygotowania. Nie jestże to wyraźną dla nas wskazówką, co my czynić mamy? Jeżeli już nic innego, to konieczność obrony własnej powinna nas pobudzić do pospiechu i wytężenia wszystkich sił, abyśmy gdy strona przeciwna coraz bardziej się umacnia, nie stali bezczynnie i bezbronnie, lub z usiłowaniami naszemi nie przyszli za późno. Gimnazjum polskie w Cieszynie jest już dzisiaj w pewnej przystani, a lubo ciągle jeszcze hojnego wymaga poparcia, przekonani jesteśmy, iż ofiarność społeczeństwa polskiego upaść mu nie da. Z drugiej atoli strony pamiętać o tem trzeba, że i Dom narodowy jest dla nas instytucją konieczną i ważną będzie dźwignią w naszym rozwoju narodowym i dlatego bez ujmy i uszczerbku dla „Macierzy szkolnej," na równie życzliwe zasługuje poparcie. O poparcie to w tym duchu usilnie prosimy."

„Państwo żydowskie". W Wiedniu ukazała się przed kilku dniami ciekawa broszura dr. Teodora Herzla p. t.: „Judenstaat". Autor jest żydem, a ponieważ antysemityzm szerzący się coraz bardziej we wszystkich krajach, co bardzo go boli, więc szuka dla swego ludu nowej drogi wyjścia przed grożącem mu niebezpieczeństwem. W broszurze swej nie broni Herzl żydów, ponieważ, jak mówi, na nicby się to nie przydało, tylko wykazawszy, że żydów takimi, jakimi oni są obecnie, ludy chrześcijańskie cierpieć między sobą nie chcą, a z drugiej strony asymilacja jest niemożliwą — stawia jako jedyny sposób załatwienia kwestji żydowskiej: założenie państwa żydowskiego. Myśl nie nowa, ale Herzl podaje ją w nowej formie. — „Cały plan — pisze — jest w swoich podstawowych zarysach nader prostym. Dajcie nam tylko udzielność nad jakimś kawałkiem ziemi, dostatecznie wielkim dla potrzeb całego narodu żydowskiego, a o resztę już sami się postaramy. Utworzone zostaną dwa towarzystwa *Society of Jews*, które się zajmie stroną polityczną i naukową nowego państwa i *Jewist Company*, która zajmie się zlikwidowaniem interesów materjalnych żydów po wszystkich krajach i zorganizuje w naszem państwie porządek wewnętrzny. Przesiedlanie się żydów trwać będzie kilkadziesiąt lat. Najpierw pójdą najubożsi..." — Autor dokładnie opisuje,

jak wyobraża sobie tę nową wędrówkę, jakby się zwolna państwo żydowskie organizowało i zaludniało, a potem proponuje na to państwo żydowskie dwa kraje: Argentynę lub Palestynę. Tę ostatnią uważa Herzl za odpowiedniejszą i sądzi, że łatwiejby można zamienić ją na państwo żydowskie. Po prostu kupić ją od Turcji, która tak bardzo potrzebuje pieniędzy do uregulowania swoich finansów. A wówczas założyliby tam żydzi państwo neutralne, którego istnienie zagwarantowaćby musiała cała Europa. W końcu mówiąc o organizacji przyszłego państwa żydowskiego, sądzi Herzl, że najlepszą formą dla niego byłaby „arystokratyczna rzeczpospolita“. Zapewnia autor wreszcie żydów, że materjalnie nicby na tem nie stracili i że... pomysł jego nie jest utopią. Gdyby tak było! Nam się jednak zdaje, że wszystkie usiłowania założenia takiego państwa rozbiłyby się przedewszystkiem o opór samych żydów.

Wiec agrarny w Wiedniu. Na czwartkowem posiedzeniu wiecu agrarnego w Wiedniu przemawiali z Polaków: prof. Uniw. lwowskiego dr Ochenkowski i prof. Uniw. Jagiell. dr Milewski. Pierwszy oświadczył się przeciw ekonomicznemu rozdziałowi obu połów monarchji i zalecał taką ugodę, która zbudowana na zasadzie tego, co jest, byłaby wolną od błędów, jakie uczyniono. Prof. Milewski przestrzegał przed tem, aby dyskusja nie była nadużytą do jakichkolwiek agitacyj politycznych; idzie o realne interesy rolnictwa. Nie chcemy żadnego uprzywiljowania, lecz tylko równouprawnienia. Nie jesteśmy separatystami, pragniemy tylko, aby rząd stał na straży interesów rolnictwa. Co do kwestji bankowej, to drugorzędnem jest pytanie: czy bank akcyjny, czy państwowy. O wiele ważniejszem jest skonstatowanie potrzeb kredytowych rolnictwa i pokrycie takowych przez bank emisyjny. Mowca wnosi ustanowienie komitetu z trzech członków, któryby zbadał przedstawione wiecowi wnioski i przedłożył jasno i ściśle sformułowaną rezolucję.

Munkacsy, słynny malarz węgierski, stale od lat wielu zamieszkały w Paryżu, przenosi się z końcem kwietnia do Budapesztu, gdzie ofiarowano mu stanowisko jeneralnego dyrektora Sztuk pięknych. Artysta pragnie jednak zostać dyrektorem Akademji Sztuk i, jak donoszą z Paryża, oczekuje lada chwila nominacji swojej od rządu. Pensja ma wynosić 12.000 złr. Przed wyjazdem do kraju wystawi artysta w Paryżu swe najnowsze dzieło „Ecce Homo!“ na cel dobroczynny. Pracownię paryską zatrzyma Munkacsy aż do wybudowania domu, który zamierza sobie wznieść w stolicy węgierskiej.

Podpalacze na przedmieściu berlińskiem Moabit, dotąd bezkarnie w dalszym ciągu uprawiają niecne swe rzemiosło. Niema dnia, by nie zaszły dwa lub więcej pożarów dachowych, czyli raczej wiązań dachowych. Ani czujność znacznie wzmocnionej służby policyjnej, ani utworzonej umyślnie straży obywatelskiej, dotąd nie zdołały ukrócić nikczemnej działalności podpalaczy. Codziennie dokonywają się liczne aresztowania podejrzanych osobistości, wszystko jednak daremnie. Wzmocnione trzykrotnie oddziały straży ogniowej, literalnie upadają pod brzemieniem ciągłej bez przerwy pracy. Nim zdołają poskromić jeden pożar, już sygnalizują drugi, a nieraz i trzeci, tak idzie od dni siedmnastu! Nie dziw też, iż wzburzenie ludności doszło do szczytu, nikt prawie z domu się nie rusza, po nocach w każdym niemal domu mieszkańcy czuwają kolejno po nocach. Kilka dni temu, ujętego na uczynku podpalania robotnika, tłumy rozwścieczone wyrwały z rąk urzędników policyjnych i strasznie poturbowały.

Strejk w zakładach modniarskich. Z Berlina telegrafują, że w piątek popołudniu odbyło się około 11 zgromadzeń robotników i robotnic zajętych w zakładach konfekcyj damskich. W obradach wzięło udział około 15.000 uczestników. Przebieg zgromadzeń był bardzo burzliwy. Zgromadzenia nie przyjęły pokojowego układu, zawartego między przedstawicielami robotników a pracodawcami. Tem samem strejk trwa dalej.

Wyprawa francuska do Magaskaru, jakkolwiek uwieńczona najpomyślniejszym sukcesem pod względem tak wojskowym, jak i politycznym, nie ma pod względem sanitarnym równej sobie w ostatnich kilku wiekach; wystarczy powiedzieć, że chorych było 100% całej armji wojującej, t. j. że chorymi byli wszyscy, że 25% legło w grobie, w małej tylko części od kul nieprzyjacielskich, 50% trzeba było odwieść do kraju rodzinnego, jako niezdatnych do dalszej służby wojskowej, a zostało się na miejscu tylko 25% w jakim takim stanie. Co się tyczy przyczyn śmierci, przypada na 100 zgonów 72 skutkiem zimnicy w różnych formach, 27 na inne choroby zakaźne, a tylko 0·75 na różne zranienia, nieraz nawet bardzo nieznaczne, które pod wpływem zabójczego klimatu i trudów wojennych stawały się złośliwemi. Dzienniki lekarskie francuskie obwiniają administrację wojskową o lekkomyślność i nieznajomość stosunków klimatycznych w kraju nieprzyjacielskim i wskazują na wyborny stan sanitarny armji angielskiej, walczącej także w Afryce i w klimacie również malarycznym i zabójczym, na które jednak Anglicy wysłali swe wojsko należycie przygotowane.

Egzekucja w Ajaccio. W żadnem mieście francuskiem gilotyna nie jest tak czynną, jak w Ajaccio na Korsyce. Ojczyzna cesarza Napoleona jest klasyczną krainą bandytyzmu i vendetty. Rozbójnicy szerzą mordy i zniszczenie, a władza wobec nich jest bezsilną. Zbrodniarze bowiem kryją się w górach niedostępnych, a mieszkańcy, z obawy zemsty, nigdy nie wydają ich schronienia. Jeden z nich Mikołaj Cappa szerzył postrach przez kilka lat w bliskości samej stolicy wyspy. Rząd wyznaczył nagrodę za jego złapanie, lub zabicie w kwocie 10.000 franków. Niejaki Bonelli, dawny złoczyńca, a w ostatnich czasach włóczęga z profesji, zawiadomił kapitana żandarmerji, że podejmuje się usunąć Cappę. Obiecano mu 10.000 franków, ale nadto miejsce leśniczego w lasach rządowych. Po kilku dniach przyszedł oznajmić, że Cappa już nie żyje. Prokurator i żandarmerja udali się się na miejsce. Ujrzeli trupa na pół spalonego, lecz i rysów nie można już było rozpoznać. Bonelli i jego przyjaciele zaręczyli, że to rzeczywiście Cappa. Tymczasem w miesiąc później, nieboszczyk pojawił się na świecie i zamordował bogatego kupca wraz z żoną. Spalił przytem dom poborcy podatkowego i zapowiedział mu, że zginie marnie, jeżeli będzie ostro egzekwował podatki. Wytoczono proces Bonellemu i ze śledztwa pokazało się, że zamordował podstępnie znanego żebraka i przedstawił go, jako rozbójnika. W dniu 15 grudnia 1895 r. sąd przysięgłych skazał Bonellego na karę śmierci i wyrok został wykonany dnia 16 lutego. Kat Deibler przybył umyślnie z Paryża. Gdy skazanego obudzono o godz. 5 rano i prokurator oznajmił mu, że prezydent Rzeczypospolitej odrzucił jego podanie o łaskę, rzekł:

— To nie może być. Tylu łotrów uwalniają, więc dlaczego ja mam ginąć i to z powodu nędznego żebraka?

— Pozostaje ci jedna tylko droga. Módl się i proś Boga o przebaczenie morderstwa. Ludzie nic ci pomódz już nie mogą — odpowiedział prokurator.

— Ja nie chcę Boga! — wrzasnął Bonelli.

— Synu uspokój się — przemówił łagodnie kapelan wiezienia.

— Masz słuszność ojcze — rzekł Bonelli. — Idę wysłuchać mszy św.

Po wyspowiadaniu się, krokiem pewnym podszedł ku gilotynie.

Chciano mu dać silnego rumu, lecz nie przyjął. Odważnie położył głowę, nóż spadł i w kilka sekund wszystko się skończyło. Przed śmiercią wyraził tylko życzenie, aby go pochowano w lesie, przytykającym do jego rodzinnej wioski.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Teatr krakowski). O przedstawieniu „Syna“, którego treść podajemy w osobnej rubryce, w naszym teatrze, napiszemy w najbliższym numerze *Głosu Narodu*.

* P. Stanisław Graybner, autor „Fredzia“, złożył dyrekcji teatrów warszawskich 3-aktową komedję pt.: „Odstępca“.

* Wydawnictwo groszowe im. Tadeusza Kościuszki, zostające pod umiejętną redakcją dra Z. Kostkiewicza, puściło w świat popularny wykład „Z Hygjeny“ przez prof. O. Bujwida p. t. „O tytoniu i napojach alkocholowych“. Jest to odczyt, jaki miał znakomity bakterjolog niedawno w amfiteatrze Nowodworskiem w Krakowie. Treść książeczki napisana wielce zajmująco, przystępnie i co najważniejsza, z głęboką znajomością rzeczy. Broszurka kosztuje wszystkiego 3 ct., a dochód z rozprzedaży przeznaczony na bezpłatną wypożyczalnię książek Tow. Szkoły ludowej. Kupując ją zatem łączymy piękne z pożytecznem.

* „Szalona Noc“ wodewil ze śpiewami i tańcami w 5 obrazach Freund'a i Mannstaedta z muzyką Juliusza Einvedshofera Leo Held'a, zlokalizowany dla sceny wiedeńskiej przez L. Krenn'a i E. Lindau'a — „Uf“ — dawany od pół roku z szalonem powodzeniem w Berlinie, na premjerze sobotniej w Wiedniu, olbrzymiego doznał powodzenia. O akcji nowej sztuki nie wiele da się powiedzieć „Żonkoś“ z prowincji przyjeżdża do Wiednia, wyprawia niemożliwe sceny, zostaje przydybany przez żonę i powraca skruszony do penatów małżeńskich. Stary ten przedmiot autorzy potrafili nader efektownie upstrzeć. Sam już powód przybycia prowincjonała arcy-oryginalny, chce się zmierzyć, jako amator z atletą cyrkowym. Wobec widza, rozwija się cały szereg zabawnych wydarzeń, na tle wiedeńskiem: Widzi się most Elżbiety, cyrk z dyrektorem Rentzem, pogromicielkę lwów, gimnastyka na trapezie, a mazonkę na koniu. Poczciwy prowincjonalista Grundl, zwycięża atletę zawodowego, wetknąwszy mu w rękę stuguldenówkę. Dla ukrycia się przed żoną, zwycięzca skrywa się w armatę, zkąd zazdrosny „król armatni“ wysadza go w powietrze. Obraz trzeci przedstawia salony wielkiej restauracji, dalej prowadzi do biura policji a ostatecznie do gmachu Towarzystwa ogrodniczego. Jednem słowem, szalony wyścig, nie dający odetchnąć ni artystom, ni publiczności. Publiczność literalnie pokładała się ze śmiechu, tak, że chwilami trudno było zrozumieć artystów. Wodewil scenizowany i odegrany był świetnie na scenie „Karola.“ Wielkiem powodzeniem cieszyła się p. Zimajerowa, grająca rolę małżonki uciekiniera.

* W Paryżu dawano premierę: „Indyk“ Jerzego Feydeau. Szczęśliwy autor „Champignola mimo woli“ „Hotelu wolnej wymiany“ (wspomnijmy nawiasem, że pan Feydeau jest synem Polki i warszawianki, żony słynnego niegdyś publicysty Feydeau, a obecnie małżonki krytyka teatralnego z *Figara*, p. Henryka Fouquier). Pod względem powodzenia i dochodów, żaden z dramaturgów współczesnych nie może porównać się z tym młodym chłopcem, który nie ma jeszcze lat trzydziestu. W ostatnich czasach zgrawszy się jak skrzypce na giełdzie, wziął się czemprędzej do pisania i dzięki temu, mieli Paryżanie znów wieczór pełen wybuchów szalonego śmiechu. Opowiadać tej farsy nie będziemy, na to potrzeba specjalnego daru, który jak dotychczas, posiada sam tylko Franciszek Sarcey; możemy tylko zapewnić, że podobnie jak „Champignol“ i jak „Hotel wolnej wymiany“ nowa sztuka Feydeau miała zupełne powodzenie, że jest arcy wesołą, choć miejscami arcy drastyczną, od początku do końca i że ten rodzaj twórczości dramatycznej znalazł w Feydeau swojego Sofoklesa.

* P. Meurice przygotowuje w Paryżu do druku obszerną korespondencję Wiktora Hugo, która zupełni wkrótce dwa grube tomy. Z dzieł pośmiertnych poety pozostał jeszcze do wydania jeden tom szkiców filozoficznych, oraz tak zwany „Ocean.“ Wiktor Hugo, szczegół ten podaje nam Paweł Meurice, jeden z najbliższych jego przyjaciół, ilekroć przychodziła mu do głowy jakaś luźna strofka, myśl, uwaga, czasem poprostu niezwykły jakiś rym, notował je na pierwszym lepszym świstku, a świstki te chował skrzętnie. Zbiór ich sam nazywał „Oceanem.“ Co z tego zbioru nada się do druku, to uformuje zdaje się ze 2—3 tomy.

* Operetka dla młodych panien i w dodatku na scenie paryskiej, to rzadkość nielada. A przecież prawie operetką dla młodych panien, mimo to wesołą, żywą i zabawną jest trzyaktówka p. t. „Narzeczona na loterji,“ wystawiona w Folies Dramatiques, napisana przez Kamila de Raddez i Alfreda Douane z muzyką Andrzeja Messager. Proszę posłuchać:

Piękna Mercedes Zapataz, córka oberżysty, kocha się w nauczycielu śpiewu, Angelinie, ale rodzice nie chcą jej wydać za niego. Niejaki Lopez, doradca i przyjaciel domu, wpada na genjalny pomysł: robi 100 biletów loteryjnych po 1.000 franków, które rozsprzedane, dadzą Mercedes 100.000 fr. posagu; jeden z nich wygrywa, a właściciel jego, pojmie piękność za żonę. Jest oprócz tego bilet 101, który zostaje oddany Mercedes; jeśli on wyjdzie w ciągnieniu, dziewczyna będzie mogła wyjść za kogo zechce. Mercedes oddaje swój bilet Angelinowi, a ten odsprzedaje go młodemu francuzowi, bawiącemu w przejeździe w Hiszpanii. Przy pomocy tych pieniędzy Angelin wykrada Mercedes. Jednocześnie sprytny Lopez rozsprzedawszy bilety, chce drapnąć z pieniędzmi. Jeden i drugi ukrywają się w przebraniach na okręcie, odpływającym do Ameryki. Tam ich też znajduje policja. Aby uniknąć więzienia, ci państwo zmuszeni są w tej chwili urządzić ciągnienie loterji. Los uśmiecha się Santeuilowi, 101 bilet wygrywa! Szlachetny jednak francuz zrzeka się swych praw na korzyść Angelina, który wreszcie po tylu perypetjach, zaślubia swoją ukochaną — z posagiem, uzbieranym dzięki loteryi. W lekkiej partycji jest kilka urywków, które się bardzo podobały. Piękna panna Castive, o którą przed kilku miesiącami pewien młodzieniec się zastrzelił, grała rolę „narzeczonej na loterji.“

Repertoar teatru miejskiego. W niedzielę 23 b. m. przedstawienie popołudniowe, po zniżonych cenach „Sto djabłów“ sztuka w 6 obrazach Franciszka Domnika. Wieczorem „Syn“ po raz drugi.

Pod śnieżną powłoką.

— Grande Chartreuse!... Światło dostrzegane przez szczeliny okien, oznajmia o życiu wewnątrz. Z jakąż radością pukam do drzwi, które otwierają się chętnie przed wszystkimi zabłąkanymi w górach, a są częstokroć milej witani, niż zwykle, w brzydki czas zimowy.

Brat odźwierny wychodzi na spotkanie i nie tai bynajmniej zdziwienia. Co prawda, wyglądam raczej jak bandyta, aniżeli jak turysta. Zadaje mi pytanie, na które odpowiadam krótko i węzłowato, jak rozbitek. Idzie najpierw o to, aby ktoś wyszedł na spotkanie towarzyszów dążących za mną.

Zaledwie wygłosiłem tę prośbę, już poczciwy zakonnik wysłał służących z latarkami, aby doprowadzili zbłąkanych do bezpiecznego schronienia.

W sali jadalnej, gdzie niebawem znaleźliśmy się wszyscy, zapłonął duży ogień. Niebawem i głód zaczął dopominać się o swe prawa. Według reguły zakonnej, po godzinie 7 wieczorem nie wolno już podawać posiłku, a zegarki nasze wskazują już 8-mą. Ale miny smutne i spojrzenia błagalne odnoszą tryumf nad skrupułami zacnych zakonników.

Wzmocnieni na siłach grupujemy się około ognia, który błyska wesoło, zajęci rozmową przyjacielską. Jeden z zakonników oznajmia nam, że w kwadrans

po godzinie jedenastej, rozpoczynają się modlitwy poranne: postanawiamy czuwać do tego czasu, aby następnie przyjąć w nich udział.

Wszyscy, którzy kiedykolwiek zwiedzali ten klasztor słynny na świat cały, założony przez św. Brunona, pamiętają trybunę pierwszego piętra przeznaczoną dla publiczności. Porą zimową widok tej krypty ciemnej, z której postacie księży Kartuzów wynurzają się z półmroku, wydaje się jeszcze bardziej wzruszającym, aniżeli w lecie. Mimowoli człowiek zapytuje: Czy to ludzie, czy widma?... Na tle głosów, wykonywujących psalmy, dziwnie odbija monotanny dźwięk dzwonu, który płynie daleko w ciszy nocnej.

Godzina pierwsza po północy, gdy powracamy do cel i zapadamy po ciężkich trudach w sen rozkoszny. Budzimy się dopiero o ósmej. Jasne promienie słońca wzywają nas do dalszej podróży. W mgnieniu oka ubrani, jesteśmy już na dworze. Wspaniały krajobraz roztacza się przed naszym wzrokiem.

Alpy w całej swej porannej piękności, okryte szronem drzewa, błyszczą wspaniale. Wydobywamy pospiesznie aparaty fotograficzne, ażeby utrwalić widok tej natury dziewiczej, którego, niestety, fotografja ani w części odtworzyć nie jest w stanie.

W wielkiej Kartuźni (nazwa klasztoru Kartuzów) pozostawiamy dwóch znajomych, którzy pragną dłuższy czas zabawić w klasztorze. Nasza podróż awanturnicza ma prowadzić przez Grenoblę i piękną drogę do Sappey, jeżeli tylko będziemy mogli przedostać się przez Cal de Porte, na wysokości 1,352 metrów ponad powierzchnią morza.

Po upływie godziny przebywszy kawał drogi wśród lasów, stajemy w Saint-Pierre de Chartreuse i następnie jemy śniadanie w Saint-Hugues de Chartreuse. Oberżysta, u którego znaleźliśmy schronienie, robi minę rozpaczliwą, dowiedziawszy się, że zamierzamy wejść na górę de la Porte.

— Wy, paryżanie — mówi do nas — nie możecie nawet marzyć o czemś podobnem. Od dawien dawna żaden turysta się tam nie dostał. Szkoda waszych trudów. Z połowy drogi będziecie wracali.

Wiedząc z doświadczenia, że rady mieszkańców tych okolic zwykle brzmią pesymistycznie, nie zawahaliśmy się ani na chwilę. Gospodarz oberży pożegnał nas z pewną przyjemnością. Widocznie uważał nas za urzędników celnych. Zwiedziliśmy, co prawda, jego piwnicę, ale jedynie celem dokonania zdjęć fotograficznych.

Od góry dzieli nas sześć i pół kilometra. Z początku szliśmy dosyć szybko, później jednak musieliśmy zwolnić kroku. Droga staje się uciążliwa i nudna. Co chwilę zapadamy w zaspy śnieżne. Wały, nieraz po kilka metrów wysokie, naniesione wiatrem, przecinają nam drogę. Miejsca niebezpieczniejsze sądujemy kijami alpejskiemi.

Czy iść dalej tą drogą, grożącą na każdym kroku katastrofą?... Co się stanie, gdy noc zapadnie i zostaniemy odcięci ze wszech stron?... Wokoło nas nigdzie domu, ani śladu ludzi. Przed sobą widzimy tylko groźnie wznoszący się wierzchołek Chamechaude, 2,087 metrów wysoki.

Przez chwilę mamy zamiar wrócić się, ale miłość własna zwycięża i dodaje nam sił nowych. Jeszcze trochę wysiłków — a staniemy u celu.

Wieczór zapada!... Słońce rzuca ostatnie promienie na krajobraz górski. Wreszcie stajemy na wierzchołku i po chwili znajdujemy się już po drugiej stronie góry de la Porte. Pomimo śniegu głębokiego, zstępowanie odbywa się prędzej i z mniejszym trudem.

W niewielkiej odległości, o cztery kilometry od wierzchołka, spostrzegamy małą oberżę, która teraz w oczach naszych posiada urok siedziby książęcej, darzy nadzieją odpoczynku i rozgrzania się winem. Jesteśmy obecnie w pobliżu Sappey; dwanaście kilometrów oddziela nas od Grenobli.

Droga z Sappey jest prześliczna, ze swemi widokami zimowemi na wspaniałą dolinę Graistraudan. Niestety, już zbyt późno, ażebyśmy oceniać mogli w pełni piękności przyrody.

Cienie nocy zaczynają nas otaczać. Zdala ukazują się pierwsze migotliwe światełka Grenobli, tej pięknej stolicy Delfinatu, starej królowej Alp francuskich...

HUMOR.

Z melodyj hebrajskich nie Bajrona.

— Sure moje, całkiem złote,
Sure słodsze od piernika,
Jak ja w bnże patrzę tobie,
To na sercu coś mi pika.

Ty interes masz... łokciowy.
Ja sze znam na geszeft taki,
Złączym sobie i będziemy,
Gruchotali, jak dwa ptaki!

— Dobrze mówisz, jabym z tobą,
Gruchotała, Icze złoty,
Ale powiedz, mój najdroższy,
Czy ty w kieszen masz banknoty?

— Na co mowicz tyne słowo?
Na co tobie dzisz korony?
Mi będziemy i tak sobie,
Żyć w miłosci, jak dwa wrony.

— Gaj weg, Icze, gaj paskidnik!
A dy hazer, a szwarcjure!
Kiedysz goły, potrzebujesz
Nie zawrócicz głowe Sure.

Rozwiązanie szarad z nru 39.

So—li—ter. Po—wrót.

Dobre rozwiązanie przysłali pp.: Zygmunt Miączyński, J. Krasicki i Władysław Kubas z Krakowa; Walerjan Jeziorkowski z Kupna; Konstanty Chodkiewicz z Grębowa, pni Wincentyna Janecka ze Złoczowa i Kamila Rożankowska z Bochni. Pierwszą szaradę rozwiązali pp. R. Kwaśniewski z Łukawca i Ignacy Moczydłowski z Kalwarji. P. Stanisław Gaweł z Przemyślan rozwiązał obie szarady, jak następuje:

Z *pierwszej*, *drugiej* smaku wiele
W potrawach powstaje, (soli)
Pierwszych wspak, gdy żądło w ciele
Ból się większym zdaje. (os)
Trzecia sama — płyn brunatny
Drzewo konserwuje, (ter)
Z *drugich*, *trzecich* się udatny
Alfabet formuje.
Wszystek to lśni — gdy „na tobie",
Jako kiejnot drogi,
Gdy zaś „w tobie", to życz sobie,
By wziął „za pas nogi".

Wody *pierwszej*, niejedno uniosły westchnienie (Po)
U *drugich*, chłopiec kradnie całus i sumienie. (wrót).

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeński wiec agrarny uchwalił po dłuższej dyskusji jednomyślnie rezolucję, orzekającą, iż rząd ma przystąpić do odnowienia traktatu handlowo-cłowego tylko pod tym warunkiem, że traktat w przeciwstawieniu do obecnego stanu, oparty będzie na takich podstawach, które w należyty sposób odpowiadać będą rolniczym interesom państwa. Gdyby jednak ugoda na tych podstawach do skutku przyjść nie mogła, nie powinien się rząd cofnąć przed żadnemi wynikającemi stąd następstwami, nawet przed ustanowieniem linji cłowej między obiema połowami monarchji. Przyjęto również następujący wniosek dodatkowy Lienbachera, który został włączony do rezolucji: Wiec agrarny wyraża nadzieję, iż rząd w czas wypowie traktat handlowo-cłowy. W ciągu dyskusji wyraził Lienbacher ubolewanie, iż wiec mniej zdecydowane zajął stanowisko, niż sejmy i korporacje. W pierwszym rzędzie powinna rezolucja zawierać żądanie wypowiedzenia traktatu.

Do *Polit. Corr.* donoszą z Petersburga, iż przybyły tam, w dniu wczorajszym, warszawski jenerał-gubernator hr. Szuwałow przedłoży carowi obszerne materjały co do reform, zaprowadzić się mających w Królestwie Polskiem w dziedzinie administracji i kolęji żelaznych, oraz projekty w sprawie podniesienia ekonomicznych stosunków kraju.

Rosyjski minister wojny Wannowskij, ma niebawem ustąpić. Następcą jego ma zostać jenerał Karopotkin.

Telegramy
własne „Głosu Narodu".

Moskwa 22 lutego. Z powodu zbliżającego się terminu koronacji, rozwija policja gorączkową czynność, aby steroryzować podziemne knowania nihilistów i wyśledzić możliwych spiskowców. Przygotowano już spis wszystkich tych skazanych za rozmaite przewinienia, którzy mają być przez cara w dniu koronacji ułaskawieni. Ruch pociągów towarowych tak do Rosji jak z Rosji, ze względów bezpieczeństwa, wstrzymany będzie na czas koronacji. Kursować będą tylko pociągi osobowe.

Z powodu koronacji otrzyma Łobanow, minister spraw zagranicznych, wysokie odznaczenie od cara Mikołaja. Manifestem koronacyjnym cara darowane zostaną zaległości podatkowe, oraz udzieloną zostanie amnestja dla skazańców, skazanych w drodze administracyjnej. Wychodźcom zostanie pozwolony powrót do Rosji. Przestępcy zwyczajni z wyjątkiem morderców, rozbójników i podpalaczy, otrzymają częściową amnestję. Około 3000 Polaków otrzyma amnestję. Kilku Polaków, zajmujących wybitne stanowiska w Rosji, otrzyma wysokie ordery. Nihiliści grożą, że wydadzą manifest, protestujący przeciw samodzierstwu cara Mikołaja II. Nihiliści oświadczą w swoim manifeście, że będą walczyli z władzą cara *usque ad finem*.

Paryż 22 lutego (w południe). Uchwalona przez senat deklaracja Demôla brzmi jak następuje: „Wobec oświadczeń szefa gabinetu w Izbie uważamy za niepożyteczną interpelację w sprawie zastosowania artykułu szóstego konstytucji. Interpelacja ta nie miałaby uzasadnienia wobec stanowiska ministerstwa, które z góry odmawia zastosowania się do konstytucji. Ministerstwo zamierza rządzić bez senatu. Sądziło ono, że może apelować od jednej Izby do drugiej i oświadczyło, że senat nie może się powoływać na ministerjalną odpowiedzialność. Protestujemy przeciwko tego rodzaju wątpliwemu naruszeniu postanowienia konstytucji.

Chcemy prawa, zastrzeżone nam przez konstytucję, utrzymać nienaruszone. Stwierdzamy ponownie nasze prawo kontroli i odpowiedzialności ministerstwa przed obiema Izbami. Odpowiedź parlamentarna na słowa i czyny gabinetu musiałaby z naszej strony polegać na absolutnem odmówieniu współdziałania w prawodawstwie. Senat nie chce jednak zastoju w prawodawczem życiu kraju i nie zrzeka się dlatego pełnienia swoich obowiązków, pomimo zachowania się gabinetu. Senat niezależnie i myśląc tylko o interesie ojczyzny, będzie obradował nad projektami ministerstwa czynami swojemi zmusi je do zdania rachunku. Kraj rozstrzygnie pomiędzy ministrami, którzy się nie wahają prowokować najcięższego przesilenia a pomiędzy senatem, który dla dobra publicznego spokoju nie chce zaostrzać konstytucyjnego konfliktu, jakkolwiek ma po swojej stronie słuszność i ustawę". Na powyższą deklarację odpowiedział Bourgeois dosłownie tylko następującemi słowami: „Protestuję jedynie przeciwko słowu „prowokować", tego bowiem ani w zamiarach, ani w czynach gabinetu dopatrywać się nie można".

Johannesburg 22 lutego. Z Pretorji donoszą, że przygotowuje się tam na wielką skalę ruch antyangielski. Ogromna ilość broni i amunicji rozdana została pomiędzy burgerów nadgranicznych powiatów. W dwóch najbliższych miesiącach oczekiwać należy doniosłych wypadków w historji Transwaalu.

Paryż 22 lutego. Pewien jenerał przeniesiony w stan spoczynku wyzwał na pojedynek byłego ministra Loubeta jako sprawcę swojej dymisji. Świadkowie Loubeta orzekli, że nie ma powodu do pojedynku. Mimo to Loubet nalega na załatwienie sprawy spornej w bronią w ręku.

Madryt 22 lutego. Oddział Macea uderzył na mijescowość Jaruco i podpalił więzienie, oraz domy okoliczne. Garnizon utworzony z ochotników bronił się w sposób bohaterski. Wojsko hiszpańskie, które nadeszło z pomocą oblężonym, zabiło dwunastu powstańców. Oddział Maximo Gomeza zmuszony został przez wojsko hiszpańskie do ucieczki.

Wiedeń d. 22 lutego. Zażalenie Luegera przeciw rozwiązaniu Rady miejskiej zostało przez Trybunał odrzucone.

Wiedeń 22 lutego (w południe). Komisja dla reformy wyborczej, wskutek życzenia hr. Badeniego, już dziś odbyła pierwsze posiedzenie.

Rzym 22 lutego (w południe). Kongregacja biskupów i zakonów duchownych wydała okólnik, zezwalający na sprzedaż dóbr kościelnych lub zakonnych w razie, gdyby zachodziła obawa, że rząd może je skonfiskować.

Paryż 22 lutego (w południe) Podsekretarz stanu Curzon oświadczył w parlamencie, że sąd przywróci *modus vivendi* z Francją w sprawie połowu homarów w Nowej Funlandji. Sąd rozjemczy w sprawie kolei delagoajskiej zgromadza się w poniedziałek w Bernie.

Londyn 22 lutego (w południe). Depesza do *Central News of Germany* z Rzymu donosi: Powrócił tu z Petersburga ajent dyplomatyczny Rosji przy Stolicy świętej Izwolski **i dał Watykanowi zapewnienie, że rząd rosyjski zgodził się na to, aby manifesty i ukazy carskie odczytywane były w Kościołach w Królestwie Polskiem przez duchownych katolickich nie po rosyjsku, lecz po polsku.**

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Warszawa 23 lutego (rano). Carowa wdowa Marja Feodorówna przybędzie tu niebawem incognito. Carowa udaje się do południowej Francji do chorego syna następcy tronu w. ks. Jerzego.

Wiedeń 23 lutego (rano). Następne posiedzenie komisji dla reformy wyborczej odbędzie się we środę. Na wczorajszem posiedzeniu wszyscy mówcy przemawiali za przejściem do dyskusji szczegółowej nad rządowym projektem.

Wiedeń 23 lutego (rano). Kierownikiem rządu krajowego na Szląsku zamianowany został dotychczasowy radca rządu krajowego w Celowcu, ks. Manfred Clary-Aldringen.

Budapeszt 23 lutego (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowani Molnar i Ugron postawili wnioski, wzywające rząd do wypowiedzenia traktatu handlowo-cłowego z Austrją, do zerwania układów i do ustanowienia samoistnego terytorjum cłowego.

Berlin 23 lutego (rano). *Frankfurter Ztg* donosi, że w petersburskich kołach dyplomatycznych coraz silniej utwierdza się obawa, że świeże zajścia na Korei uważać należy za preludjum do niesłychanie ważnych politycznych wypadków w Azji wschodniej. Krążą pogłoski, że Anglja wzmacnia swoją flotę na Oceanie Spokojnym. Podobnież Ro-

sja czyni pospieszne zarządzenie, mające na celu wzmocnienie siły morskiej.

Berlin 23 lutego (rano). Według *Kreutz zeitung* konstantynopolitańskie koła dyplomatyczne wyrażają przekonanie, iż krok sułtana w sprawie uznania księcia Ferdynanda bułgarskiego był przedwczesny i zanadto pospieszny.

Zofja 23 lutego (rano). Organ partji Stambułowczyków *Swoboda* donosi, że jeden z byłych strażników policji uczynił ważne zeznania w sprawie zbrodni spełnionej na Stambułowie. Człowiek ów opowiada, że był świadkiem haniebnej zbrodni, że widział, kto był mordercą i zeznał teraz jego nazwisko.

Paryż 23 lutego (rano). Gabinet Bourgeoisa cofnął projekty, dotyczące interpelacji konkordatu z Watykanem w sprawie mianowania biskupów. Do zerwania zatem dyplomatycznych stosunków nie przyjdzie.

Madryt 23 lutego (rano). Marszałek Martinez Campos odrzucił nominację na prezydenta najwyższego trybunału wojskowego.

Londyn 23 lutego (rano). Królowa Wiktorja wysłała do prezydenta Krügera depeszę, wyrażającą współczucie z powodu straszliwej katastrofy w Johannesburgu.

Kair 23 lutego (rano). Pewna bogata Angielka, która tu przebywa na kuracji, zwróciła się do jeneralnego konsulatu austrjacko-węgierskiego z zapytaniem, czy opisy o nędzy wychodźców galicyjskich są zgodne z prawdą i oświadczyła gotowość przyjścia z materjalną pomocą biednym wieśniakom. Jeneralny konsulat wskazał owej dobroczynnej damie adres Towarzystwa kolonjalnego austrjacko-węgierskiego w Wiedniu, które sobie położyło także za zadanie działalność humanitarną w dziedzinie spraw emigracyjnych.

Parlament wiedeński.

Wiedeń 22 lutego (w południe). Dep. Ks. Swieży omawiał stosunki szkolne na Śląsku. Mowca przedstawia znaną historję powstania polskiego gimnazjum i trudności, jakie Niemcy temu stawiali. Gmina cieszyńska uchwaliła 2000 złr. na stypendja dla tych polskich uczniów, którzy wstępują do pierwszej klasy niemieckiego gim. Dep. Brzorad woła: „Przekupywanie dzieci". (Dep. Demel: „Dla ces. królewskiego austrjackiego gimnazjum!" Dep. Pacak: „O! patrzcie! To mi cesarsko-królewski austrjacki deputowany". Żywa wesołość.) Ks. Swieży odpowiada, że pewnemu chłopcu, który chciał wstąpić do polskiego gimnazjum, odmówiono wsparcia ze strony opiekuńczej władzy i obiecano mu je tylko pod tym warunkiem, jeśli wstąpi do gimnazjum niemieckiego. (Dep. Purghart: „Oto sprawiedliwość Niemców!" Dep. Lang: „To mi liberalnie!") Ks. Swieży dowodzi, że dep. Demel wzywa rząd, aby odmawiał Polakom prawa do tworzenia szkół prywatnych. Idzie o niedopuszczenie, ażeby Polacy wyszli z tego niższego stanowiska, jakie dotychczas zajmowali. Większość ludności niemieckiej nie interesuje się egzystencją tego gimnazjum. Pokój będzie i nadal utrzymany. Jeżeli zdaniem dep. Demla polscy Szlązacy nie pragną tego gimnazjum, to poco prowadzić przeciwko niemu taką kampanję? Szlązacy posyłają swoje dzieci do niemieckich szkół ludowych w Cieszynie dlatego, że nie ma polskich szkół. Ja sam — mówi mowca — chodziłem do niemieckiej szkoły, ale z jakim trudem i jaką męką było to dla mnie złączone, sam wiem najlepiej. Byłbym był moje studja skończył trzy lata wcześniej. Tych trzech lat nikt mi nie wynagrodzi. — Mowca kończy prośbą, aby minister oświaty zajął wobec polskiego gimnazjum w Cieszynie życzliwe stanowisko.

Wiedeń 23 lutego (rano). Komisja dla reformy wyborczej rozpoczęła wczoraj rano jeneralną dyskusję nad rządowym projektem reformy. Przewodniczącym wybrany został hr. Kuenburg. Dep. Slavik przemawiał za powszechnem bezpośredniem i równem prawem wyborczem. Dep. Russ ubolewał nad tem, że projekt rządowy nie zabezpieczył czystości i wolności wyborów, wynikających z powszechnego głosowania. Niedostatek ten usuną w pewnej części pośrednie wybory. Nowa klasa wyborców na podstawie powszechnego głosowania jest próbą, uczynioną wśród niekorzystnych warunków. Mowca ze względów techniczno-wyborczych oświadcza się za wyborem pośrednim w okręgach wyborczych, liczących 350.000 mieszkańców i 70.000 wyborców. Następnie zaznacza mowca, że jeśli ustawa zawiera przepis tajnego głosowania, konieczny będzie cenzus inteligencji, ponieważ wybór tajny możliwy jest tylko w formie piśmiennej. Mowca zapowiada, że postawi w dyskusji szczegółowej wniosek o przyjęcie odnośnego paragrafu reformy wyborczej Taaffego i wniesie ponownie szereg postanowień w obronie czystości i wolności wyborów, dokonywanych przez powszechne głosowanie. Tylko pod tym warunkiem może mowca zgodzić się na przejście do dyskusji szczegółowej.

Wiedeń 22 lutego. — (Po zamknięciu giełdy). Kredyty 382·25; Anglobanki 174·25; Länderbank 257·50; Staatsbahny 371·—; Lombardy 100·—; Renta majowa 101·12; Renta węgierska koronowa 99·15; Alpiny 87·—; Tureckie 56·30.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 21 lutego.

Po kilkudniowej odwilży, mamy znowu mrozy, które zwłaszcza przy silnym wschodnim wietrze, na oziminy i rzepaki niezawodnie szkodliwie oddziałają. Okoliczność ta pozostała jednak na razie bez wpływu na ceny zboża, ponieważ wobec słabej tendencji targów zagranicznych młyny miejscowe ograniczają się w zakupnach, tem bardziej, że zbyt na mąkę bynajmniej się nie ożywia. Z drugiej strony sprzedający, w oczekiwaniu zwyżki, podnoszą swoje żądania, skutkiem czego obroty były dzisiaj nader małe i odbywały się na podstawie cen z ostatniego targu, z wyjątkiem żyta, które parę centów zyskało.

Płacono pszenicę: białą 7·60 do 7·85; czerwoną 7·55 do 7·80 złr.; żółtą 7·55 do 7·80 złr.; żyto 6·75 do 7·— złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·70 złr.; na paszę 5·35 do 5·75 złr.; owies 5·75 do 6·15 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·10 do 9·40 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń d. 21 lutego.

Zboże za 100 klg.: pszenica na wiosnę 7·21—7·23, na jesień od 7·45 do 7·47 żyto na wiosnę —·——·—, na jesień od —·— do —·— owies na wiosnę 6·36— ·—, kukurydza na maj—czerwiec 4·67— ·—, rzepak na styczeń—luty —·——·—, rzepak na jesień —·——·—. Pszenica maj-czerwiec 7·30—7·31, żyto na maj-czerwiec ·——·—.

Cukier za 100 klg.: surowy 88% wydat. w Aussig 16·40 do 16·45, loco Ołomuniec od 15·45 do 15·55 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·60 do 15·70. — Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·——34·50. — II. od 33.75 do 34·25. Kostki I. od 35·— do 35.50. Kostki 34·75—35·25.

Kawa za 100 klg.: Santos 96·00—98·00, Ceylon perłowa 146·00—160·00.

Spirytus: 14·70—14·80.

Nafta za 100 klg.: kankaska raf. bez beczki loco Trjest transito od 5·00—5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 20·00 do 20·25, przeźroczysta 20·50—20·75, cesarska 21·50—22·—. amerykańska 21·——21·50.

Tłuszcze za 100 klgr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 57·— do 57·50, słonina biała bez opakowania od 49·50 do 50·—. Łój od 28·50 do 29·—.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Jędrzej Sowiński w Nowym Targu. — Przysłane nam pismo jest tak długie, że nie tylko w części redakcyjnej, ale nawet w rubryce „Nadesłane" za opłatą nie moglibyśmy go ogłosić.

Panu L. M. w Wiedniu. W istocie zupełnie tak samo, jak i Pan osłupieliśmy wobec tego kwiatka stylowego, jaki się znajduje w nrze 40 *Czasu* z d. 18 lutego. Kapitalny ten zwrot brzmi, jak następuje: „Tak zatem reforma wyborcza przedstawia się przedewszystkiem jako spadek po przeszłości z dobrodziejstwem inwentarza. Jest to inwentarz ż y w y, o którym zapominać nie można było, bo byłby się sam o s t r a w ę u p o m n i a ł. Roztropnie postąpił gabinet hr. Badeniego uprzedzając go [inwentarz?]" itd. Autor tego zwrotu sądził widocznie, że istnieje dobrodziejstwo żywego i martwego inwentarza, że reforma wyborcza jest inwentarzem żywym, który rykiem, rżeniem czy kwikiem dopomina się zrealizowania. Tymczasem przyjąć spadek z dobrodziejstwem inwentarza, znaczy tylko przyjąć go wedle dokładnego spisu i jedynie do wysokości wartości objętych spisem tym przedmiotów odpowiadać za długi spadkodawcy. Inwentarz taki nie może więc być z natury rzeczy żywym, jak sądzi nieświadomy rzeczy autor. Ale nawet gdyby tak było, obraz byłby chybiony i śmieszny, bo spadek nie może być inwentarzem, a inwentarz spadkiem, tymczasem reforma wyborcza według *Czasu* jest i jednem i drugiem.

Wpan Wł. Grad. w Rug. Konsulem austro-węgierskim w Chicago jest p. F. de Sponr.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. N. Kurczok z Kozowa, O. Korewa z Litwy A. Witoszyński z Sanoka.

Hotel Saski. J. hr. Tarnowski z Galicji, W. Zahoyski z Wiednia, K. Rosenthal z Lüttich, W. Skrzyński z Bachorza.

Hotel Drezdeński. A. Bukojemski z Mrukowa, A. Müller z Pasieczna, H. Taczałowski z Warszawy, K. Richemont z Brukseli, F. Petermichl z Wiednia.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustalca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki:** godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 15 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godzi 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min. 30 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 40 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór pospieszny. — **Do Wieliczki:** godz. 12 min 20 w południe i godz. 8 minut 10 wiecz. pociągi mięszane

Czas środkowo-europejski

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 22-go lutego — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod	101 05	Anglobank	173 50
srebrna	101 10	Union	315 50
4% złota	121 95	Bankverein	146 75
4% koronowa	101 40	Akcje Länderbank	256 75
Akcje banku au.-w.	999	„ kol. Kar. Lud.	221 75
„ kredytowe	381 —	„ „ lwowsko-czerniow.	295 —
Londyn	120 75	„ „ południ.	100 25
Napoleony	9 57	Elbenthal	280 50
Dukaty	5 66	Nordbahn	3480
Marki	59 02½	Staatsbahn	371 25
4% Renta węg. kor.	99 05	Alpin	86 40
4% „ „ złota	122 20	Akcje tytoniowe	191 —
Losy prem. węg.	153 75	Ruble	128 50
Losy tureckie	59 50		

Usposobienie giełdy mdłe.

Berlin 22-go lutego.

Banknoty austr.	169 20	4% Listy likw. pol.	67 90
Krótki Wiedeń	169 20	Renta włoska	82 10
Banknoty ros.	218 —	Akcje austr. kred.	237 37
Listy zast. pols.	216 85	Ultimo ruble	217 75

Usposobienie giełdy bez ruchu.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Podziękowanie.

Wszystkim Panom, którzy okazywali mi tyle życzliwości, zaś na dzień 9 lutego zaszczycili moje pożegnanie po dwuletnim pobycie w Brzesku wspólną składkową ucztą, składam serdeczne staropolskie Bóg zapłać! Z głębokim szacunkiem

Antoni Ziętkiewicz,
kupiec w Bochni.

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 421

Niedziela dnia 23-go lutego b. r.

I. Zupa püre z ostryg / Rosół z grzybkiem / Barszcz czysty
II. Mayonaisse z ryby / Kołdony litewskie / Flaczki warszawskie / Szt. mięsa sos chrzanowy
III. Polędwica angielska / Kapłon z sałatą / Stek barani z rusztu / Kotlety cielęce w papilotach
IV. Dołki czeskie / Crem marascinowy / Galaretka owocowa / Ser — owoce — kawa.

Buljon własnego wyrobu kilo po 4 złr.

Oficerowie żeniący się, otrzymają wymaganą kaucję, warunki przystępne. Adresy wyraźne pod: **stary towarzysz.** Adres udzieli Administracja „Głosu Narodu“. 537 1 5

Polecam na sezon wiosenny bardzo tani

Magazyn Ubiorów Męskich

Skład Sukna i Kortów

tak krajowych jak i zagranicznych pod firmą

STANISŁAWY SADOWSKIEJ

Prowadzący interes jak przedtem tak i teraz. **A. Sadowski**, Rynek linja A—B. Nr. 46 w Krakowie. 538 1—15

Dr Juljusz Bandrowski

lekarz dentysta

Rynek L. 7 obok Szarej kamienicy,

ordynuje od 9-1 przedpołudniem i od 2-5 popołudniu.

409 9—0

Handlowiec

żonaty,

bezdzietny, obznajmiony w dziale korzennym i galanteryjnym, **poszukuje odpowiedniej posady** zaraz, na żądanie może złożyć 200 lub 300 złr. kaucji. — Zgłoszenia pod „Medwecki, posre restante 44 513 Kraków“. 3-3

Do sprzedania

półtora morga

ŁĄKI

w Trzebini, ¼ kilometra od kolei szczakowskiej, krakowskiej i wiedeńskiej, kilkadziesiąt kroków od Rafinerji. Bliższej wiadomości udzieli *Józef Londwik* w Trzebini Nr. 4. 514 2—2

Pies Doge

brunatny, 16 miesięczny, ciemny z tygrysiemi pręgami, jest **do sprzedania.** Czerwony Prądnik 151 u właściciela. 515 2 2

Willa piętrowa

w Krakowie, w środku ogrodu około ½ morgi obszaru mającego, 9 ubikacji z 2 kuchniami obejmująca, z pięknym szerokim frontem od ulicy, w pięknem, zdrowem, suchem położeniu, pomiędzy innemi ogrodami, z wyborną wodą, w pobliżu plant, za cenę 33.000 złr. 446 6 10

do sprzedania.

Wiadomość ustnie w Dziale Ogłoszeń „Gł. Narodu“, lub za nadesłaniem marki na 15 ct.

Znajomy

„Stokrótce“

z widzenia, który w październiku z. r. odpowiedział Jej listem adresowanym M. M. poste restante Tarnów — prosi Ją o spieszne wskazanie pod wiadomym Jej adresem sposobu dalszej korespondencji. 521 2—3

Potrzebną zaraz

piwnica

na lodownie

w obrębie ulicy Karmelickiej lub Krupniczej. Zgłoszenia do Adm. 519 „Głosu Narodu“. 2 5

---

† 538

Stefan Muczkowski

Notarjusz i prezes Izby Notarjalnej, b. Wiceprezydent m. Krakowa i Radca miejski,

przezywszy lat 64, po długich a dolegliwych cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 22-go Lutego 1896 r. w Krakowie.

Pogrzeb odbędzie się w Poniedziałek dn. 24 Lutego b. r. o godz. 3 popoł. z domu pod L. 13 przy ul. Brackiej.

Nabożeństwo żałobne

odprawionem będzie we Środę du. 26 Lutego b. r. o godzinie 10-tej przed południem.

Na kłamliwe zarzuty umieszczone w Nr. I „Pszczółki“ ks. St. Stojałowskiego.

My niżej podpisani oświadczamy, że cały artykuł pod tytułem „Prześladowania“ jest **nieprawdziwy.** My wiemy dobrze kim jest Przewielebny ks. Proboszcz Pajączewski dla nas i dla swych parafian — ale poznaliśmy także jak się mamy strzedz gazetek ks. St. Stojałowskiego których się wyrzekamy czytać i prenumerować.

Mników, 18 Lutego 1896 r. 536 1 1

Kazimierz Banach przełożony obsz. dworskiego, *Maciej Kopeć* wójt, *Andrzej Siuda* radny, *Kazimierz Tarnowski* radny, *Sebestjan Lipiarz* radny, *Kazimierz Lipiarz* radny, *Michał Czech* radny, *Piotr Kopeć* radny.

Bracia Skazik

w Opawie, Szląsk Austr., dawniej Alfred Rassl

HANDEL NASION POLNYCH I LASOWYCH

poleca:

znakomite nasiona ze zbioru 1895 r.

GWARANCJA ZA CZYSTOŚĆ, PRAWDZIWOŚĆ I SIŁĘ KIEŁKOWANIA.

Firma kontroli: anstr. szlązk. Stacja doświadczalna w Opawie, i c. k. Stacja doświadczalna w Wiedniu. — Cenniki, oferty, 88 próbki opłatnie i darmo. 6-20

KROPLE ŻOŁĄDKOWE

aptekarza C. Brady

(Marjacelskie krople żołądkowe)

sporządzone w aptece pod „Aniołem Stróżem“ **C. BRADY w Kromieryżu (Morawa),**

oddawna doświadczony i znany środek leczniczy z pobudzającem iwzmacniającem działaniem na żołądek w razach osłabionego trawienia.



Krople żołądkowe

aptekarza C. Brady

(Marjacelskie krople żołądkowe)

są w czerwone składane pudełka opakowane, zaopatrzone wizerunkiem Matki Boskiej Marjacelskiej (jako znak ochronny). Pod marką ochronną musi znajdować się następny podpis: *C. Brady.*

Składniki są podane.

C. Brady. Schutzmarke.

Cena flaszeczki 40 cent., podwójnej 70 cent.

Zmuszony jestem ponownie zwrócić uwagę, że moje krople żołądkowe wielokrotnie bywają fałszowane — proszę więc przy zakupnie uważać na markę ochronną i podpisem nieoznaczone fabrykaty, jako nieprawdziwe uważać.

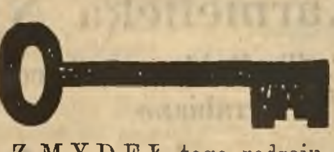
Krople żołądkowe do nabycia:

Kraków w apt. W. Redyka, w apt. F. Sobierajskiego, w apt. Eug. Hellera, w apt. Arnolda Reifera, w apt. Rosenberga, w apt. J. Tranczyńskiego spadkob., w apt. Wiszniewskiego, w apt. Fort. Gralewskiego, w apt. Karola Jahr, **Andrychów** w aptece Am. Mironowicza, **Bochnia** w aptece Alfr. R. Weissa, **Chrzanów** w aptece Sporysz, **Dobczyce** w aptece Józ. Bilińskiego, **Grybów** w aptece Józf. Kordeckiego, **Jaworzno** w apt. A. Jeleń, **Kenty** w apt. Eust. Sokalskiegn, **Limanowa** w apt. H. A. Zubrzyckiego, **Lipnik** w apt. Aug. Fuchsa, **Milówka** w apt. Reisnera, **Myślenice** w apt. Wł. Gumińskiego, **Oświęcim** w apt. Palaszka, **Rzeszów** w apt. Ant. Karpińskiego, w apt. W. Kalinowskiego, **Stary Sącz** w apt. Julius Fiałkowski, **Nowy Sącz** w apt. Jakubowskiego, w apt. Wikt. Filipka, **Żywiec** w apt. L. Graff, w apt. J. Herdliczki, **Sucha** w apt. E. Czernickiego, **Wieliczka** w apt. Bruno Miczyńskiego, **Zakopane** w apt. Ferd. Tabeau. 26 21 12

SCHICHTA

mydło suche

w użyciu bardzo oszczędne, wyborne, pod gwarancją czyste, a dla bielizny i rąk nieszkodliwe;



wogóle NAJLEPSZE Z MYDEŁ tego rodzaju.

Nikt doświadczenia nie pożałuje.

W Krakowie na składzie mają: **F. Fischer, Wentzl, Sykutowski, Reim i Friedrich, Roman Drobner, Jan Ekier, Szarski i Syn, Jan Nagel, Kempler.** 18 30 247

Ketwiozne

Liniment. Capsici comp.

z apteki Richtera w Pradze

uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie;** po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do **nabycia we wszystkich aptekach. Tego powszechnie ulubionego środka domowego należy zawsze krótko a węzłowato żądać:**

Richtera Liniment z „kotwicą“

i tylko **butelki opatrzone znaną marką fabryczną „kotwicą“ uznać za prawdziwe.**

Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze.

22

„STER“

Dwutygodnik

wychodzi we Lwowie 10 i 25 każdego miesiąca.

Zadaniem „Steru“ jest wykazanie obecnego rozwoju i warunków pracy kobiet, oraz dostarczenie pożytecznych dla tejże pracy informacyj i wskazówek w wychowaniu, gospodarstwie, przemyśle, sztuce, literaturze i nauce.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie

rocznie 5 złr., półrocznie 2·50, kwart. 1·25,

w Monarchji

rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwart. 1·50.

Za granicą

rocznie 8 mar., półrocznie 4 mar., kwart. 2 mark.
rocznie 10 fr., półrocznie 5 fr., kwart. 2 fr. 50.
rocznie 4 dol., półrocznie 2 dol., kwart. 1 dol.

Prenumeratę przyjmują księgarnie i biura dzienników.

Adres redakcji i administracji

Lwów, ul. Piekarska l. 8.

Śmierć myszom. Śmierć szczurom.



Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na szczury, myszy domowe i polne.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires) szczur — mysz — królik. Dla ludzi i zwierząt domowych, jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa.** Preparat ten nie podlega zepsuciu, zastosowanie jego proste, skutek **zdumiewający.** Wysyłki w puszkach po 30 — 60 ct. i 1 złr., pocztą o 10 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem poczt.

Skład i laboratorjum przetw. chem.

JANA MICHNIKA, mag. farm. W BOCHNI.

1 Klgr. trucizny 2 złr., $4\frac{1}{2}$ Klgr. złr. 7·50. 77 24 0

Składy w Krakowie: Reim i Friedrich, J. Hanak i Spka, Fr. Zopoth i Spka. Apteki: F. Gralewski, E. Heller, L. Marcisiewicz, G. Otowski, A. Reifer, K. Wiszniewski. — Apteki w Galicji: Baranów, Bochnia, Brzesko, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Gorlice droguerja, Krynica, Niepołomice, Skawina, Sucha, Tarnów: J. Niesiołowski, M. Adler. — Tyczyn, Zakliczyn, Żywiec; W. Graff. —Śląsk: Bielsko St. Gutwiński. —Jaworze A. Janicki.

Dzierżawa

200 mórg pszennej ziemi w czem 20 m. łąk, 1 milę od stacji kolei, gospodarstwo w silnej sterkoryzacji, z nowemi budynkami murowanemi, w własnym zarządzie dotąd zostające, z zasiewem 60 korcy oziminy (przeważnie pszenicy), 28 m. koniczyny i lucerny, iest po 12 złr. z morgi

zaraz do wydzierżawienia.

Wiadomość: Dział Inserat. „Głosu Narodu“ za nadesłaniem marki na 350 15 ct. 7 5

Sklep Kapeluszy i Sukien

z całem urządzeniem

od kilkunastu lat prowadzony, jest zaraz

do sprzedania.

Wiadomość w Adm. „Gł. Narodu“ ul. Wiślna l. 9. 517 2 3

Gospodarz

z kilkonastoletnią praktyką, młody, sprężysty, skrupulatny, doskonale się rozumiejęcy na wszelkiej uprawie roli, chmielarniach, hodowli inwentarza, gorzelnictwie, wszelkich maszynach parowych i wodnych, lasowości, zajęciach kancelaryjnych; — pragnie z wiosną 1896 roku zmienić dotychczasową posadę. Przyjmie posadę rządcy, ekonoma, kasjera, — wymagania skromne. 416 4 4

Miecznikowski, poczta Bobowa.

Kołdry

tanie i dobre — świeży transport otrzymał 520 2 3

Chrześcijański Tani Bazar

Kraków Szewska L. 15.

STUDENT

z wyższych klas szkoły realnej, któryby udzielał lekcji uczniowi II klasy, otrzyma wikt i mieszkanie. (Muzykalni mają pierwszeństwo). — Zgłoszenia: Grzegórzki 54, każdy dzień przed południem. 525 2 3

Niemieckie lekcje

życzę sobie udzielać.

A. Bergmann, deutsche Sprachlehrerin. Ulica Długa Nr. 34, I piętro. 505 4—3

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25



Kraków Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej. 419

WIEŚ

5 kilmtr. od stacii kolei, w Jasielskim, 600 mrg., w czem 300 lasu, z bardzo porządnemi budynkami, wraz z całym inwentarzem

do sprzedania lub zamiany na realność w Krakowie.

Bliższych objaśnień udzieli Wny **Jan Strycharski** „Głos Narodu“ w Krakowie. 220 15 0

Realność

duża

wraz z 1000 ° □ ogrodu w śródmieściu za 30.000 złr.

do sprzedania lub zamiany na posiadłość wiejską.

Dług 8.000 złr. Kasy Oszczędności. Bliższa wiadomość w Dziale ogłoszeń „Głosu Narodu“. 134 14—0

INTERES

handlowo - przemysłowy

przy stacji kolejowej.

w miejscu ożywionem znacznym ruchem klimatycznym, składający się z trzech domów mieszkalnych, willi umeblowanej z ogrodem, kompletnem urządzeniem handlu, restauracją, trafiką ect. w ruchu będącą piekarnią

do sprzedania lub zamiany na realność w Krakowie.

Czynsz roczny z najmu 1300 złr., podwojony być może prowadzeniem interesu osobiście. Cena kupna 15.000 złr. Szkice zabudowań i położenie do przejrzenia w Adm. 309 „Głosu Narodu“. 12 0

CERATY
na stoły i meble.

Przedściółki
ceratowe i z Linoleum.

CHODNIKI
ceratowe, kokosowe i z Linoleum.

Rogóżki
kokosowe, szczotkowe i żelazne.

Szczotki do przedpokoi.

Kalosze prawdziwe rosyjskie.

WODĘ
do czyszczenia METALI
(Leipziger Putzwasser).

Wyroby szczotkarskie
i różne inne artykuły
dla gospodarstwa domowego.

LAKIER do bucików
złoto-mieniący.

Nieprzemakalne
smarowidło do obuwia.

Reim i Friedrich

Linia A.B **KRAKÓW** **Rynek 37**

polecają 234

po cenach najtańszych:

Soki owocowe naturalne, jak: malinowy, poziomkowy, porzyczkowy i żurawinowy. „Alpestre" rośliny alpejskie do sporządzania samodzielnego likieru „Chartreuse".

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się natychmiast.

Codziennie dwa razy wysyłki pocztowe.

Śrót, kule i lotki.
WAŁECZKI, KIT I GIPS
do zaopatrywania okien i drzwi.

LATARKI
STAJENNE,
ręczne i kieszonkowe.

APARATA
do gimnastyki
pokojowej.

WANNY GUMOWE
do kąpieli.

ARTYKUŁY
gumowe, techniczne, chirurgiczne i hygjeniczne.

ZABAWKI
gumowe dla dzieci
jak:
LALKI, ZWIERZĘTA i t. p.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem

Księgarni Katolickiej Dra Wł. Miłkowskiego
w Krakowie

pod tytułem: **Książeczka miniaturowa,** czyli **Krótki zbiorek modlitw ułożył S. B.**

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centim., drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale wyraznemi bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na kazdej stronicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote a pod niemi pąsowe. 500 1—300

Cena egzemplarza: 2, 3½, 5½ i 8 koron, stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. Na porto dołączyć 15 ct.

Handel Delikatesów, Łakoci i Win
527 1 6 „POD PALMĄ"

ANTONIEGO HAWEŁKI

Rynek główny, „Krzysztofory" Nr. 35

otrzymał znaczny zapas smacznego

Wina Włoskiego

„BARLETTA"

białego oraz **czerwonego**

wprost od **Producenta** i sprzedaje takowe po **nader nizkich** cenach na beczki, litry i butelki.

OGŁOSZENIE.

Losowanie dzieł sztuki między Członków Krak. Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych za rok 1895, odbędzie się dnia 29 Marca 1896 r. Dyrekcja zawiadamiając o tem, prosi wszystkich pp. Korespondentów i Członków Towarzystwa, który dotąd nie uiścili opłaty za bilety przeszłoroczne, iżby najpóźniej ***do dnia 15-go Marca b. r.*** *pospieszyli z jej nadesłaniem, gdyż inaczej numera biletów niezapłaconych w powyższym terminie, od losowania wyłączone będą.* 507 2—3

Kraków, dnia 16 Lutego 1896 r.

Dyrekcja Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.

2000 koron.

Premiowane Zboże Jare

Szczegółowy opis w katalogu (darmo i opłatnie)

Nasiona traw, mięszanki koniczyno - trawne
do łąk stałych i przemiennych, parków i ogrodów, zestawione na podstawie 34-letniego własnego doświadczenia.

Konicze pod plombą i za poświadczeniem stacji oceny nasion, jako wolne od kanianki.

WSZELKIE NASIONA EKONOMICZNE.

! Znakomite nowości!
Jęczmień Goldfoil, Ziemniaki Klejnot Agnellego itd.
jedynie oryginalne u mnie.

Własna hodowla nasion warzywnych
które za granicę wysyłam,
dalej **kwiatowych, leśnych** i t. d.

Firma kontrolna pragskiego domu: 369

ERNESTA BAHLSENA W KRAKOWIE, ul. Pańska, L. 9.

Wszystkie nawozy sztuczne i maszyny rolnicze jak najtaniej.
Tysiące uznań, podziękowań i t. d. może u mnie każdy przejrzeć.
Katalogi rolnicze i ogrodnicze, wskazówki uprawy darmo i opłatnie.

Adres telegr.: **Bahlsen, Kraków.**

Krajowe Towarzystwo Handlowe

w Krakowie, Rynek główny Nr. 26
przyjmuje za zwykłem wypowiedzeniem

na 6 proc. wkładki oszczędności

tudzież dalszą

subskrybcję na udziały

pięćdziesiąt koronowe.

10 procent dywidendy wypłaca za rok 1894.

291 DYREKCJA.

Handel

towarów mięszanych, posiadający prócz innych różnych konsensów i upoważnień, wyszynk wszelkich trunków, położony w większym mieście powiatowem w zachodniej Galicji, jest z powodu nagłego wyjazdu zaraz z wolnej ręki katolikowi **do sprzedania.** Kapitał potrzebny 600 zł. Wiadomość w Adm „Głosu Narodu". 529 1 5

Czerwonej koniczyny nasienia czystego 30 M. ct.

ma do sprzedania *Dyrekcja Dóbr Łuczanowice, poczta Kocmyrzów.* 533

Nowa czapka i kapeluszurzędniczy

do sprzedania.

Wiadomość w Adm. Gł. Narodu.

Sklep Kwiatowy Epifaniusza Ukłańskiego, *naprzeciw nowego Teatru ul. Szpitalna 36, Kraków.*

Poleca: najpiękniejsze bukiety, wieńce, kosze, i wszelkie wiązanki kwiatów. Rośliny kwitnące i liściaste. Wykonuje także wszelkie Dekoracje sal, stołów i t. p. Ceny przystępne. Na prowincję wysyła za zaliczką. 282 11-21

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka"

w Krośnie

poleca P. T. Publiczności swoje czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 7 16 0

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Poleca się Szanownej P. T. Publiczności
NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY

Magazyn szkła i porcelany,

WYROBÓW Z MAJOLIKI I MASY KAMIENNEJ

Wł. Tomaszewskiego

w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Na składzie tanie serwisy stołowe, serwisy do kawy i herbaty, serwisy do mycia, wytworne i pojedyncze serwisy do likieru, nadające się **na wyprawy ślubne** tudzież jako **podarunki** na imieniny lub gwiazdkę. — Wielki zapas figur **Matki Boskiej z Lourdu** z pierwszorzędnej fabryki w cenie od 12 ct. do 8 złr.

Uwaga. Zwraca się szczególniejszą uwagę pp. akademików i gimnazjalistów na dział **przyborów i aparatów chemicznych,** w tymże magazynie nowo zaprowadzony.

Cenniki dla działu chemicznego do przeglądnięcia w magazynie.

Firma istnieje od roku 1866. 422

Księgarnia i drukarnia

J. K. JAKUBOWSKIEGO

w Nowym Sączu

poleca dziełko ks. Antoniego Wilczkiewicza p. t.

„O pokucie i komunii św. w siedmiu kazaniach wielkopostnych"

wyd. drugie poprawione, 1896, w 8-ce, str. 83. Cena **50** centów, z przesyłką 55 centów.

Do nabycia we wszystkich większych księgarniach. 526 1 5

Są zaraz do sprzedania
ŁAZIENKI

obejmujące kąpiele parowe, zimne natryski i wanny, położone są w miejscu dostępnem po zachodniej stronnie mostu rządowego na rzece Sole. Wodociągi i sposób ogrzewania jest według najnowszych wymagań urządzony. Bliższej wiadomości udziela zarząd łaźni w Żywcu Nr. 320. 530 1 2

Złoty REPETIER

516 dobrze idący 2 2

do sprzedania

za 30 zł. u stróża ul. Batorego 22.

OSOBA

średniego wieku, inteligentna, mówiąca kilkoma językami, obeznana z gospodarstwem i robotami ręcznemi, — **przyjęłaby miejsce do towarzystwa,** wyręczenia pani domu lub do matkowania dzieciom.

Adres: Poste restante „K. K." 44 Kraków. 532

Willa w Chomranicach

półtorej mili od Nowego Sącza, składająca się z obszernego domu drewnianego na podmurowaniu, o kilku pokojach, suchego, z potrzebnemi zabudowaniami gospodarskiemi, na sześćmorgowej przestrzeni gruntu ornego z sadem owocowym, wszystko w jednym kawałku, położona tuż nad koleją żelazną, naprzeciw kościoła, jako w wynioślejszem nieco położeniu z ślicznym obszerniejszym widokiem na okolicę, z wodą zdrową i z czystem powietrzem wiejskiem, jest zaraz **do sprzedania.** Poczta w parafij. Do przystanku kolejowego jest ćwierć mili, z przeciwnej strony do stacji kolejowej mało co dalej — Zgłoszenia pod adresem: Willa M. Z. w Chomranicach poczta Klęczany. 534 1-3

Dziś dnia 16 lutego 1896 r.

W SALI J. A. JOHNA SYNÓW

przy ulicy Lubicz L. 15

Wielki Koncert

MUZYKI WOJSKOWEJ

pod osobistym kierunkiem p. kapelmistrza.

7 10 Restauracja w miejscu. 168

Do bardzo korzystnego interesu

poszukuję wspólnika z kapitałem **3.000 złr.** lub pożyczki na dobry procent.

KAZIMIERZ ZAJĄCZKOWSKI

właściciel specjalnego składu artykułów dewocyjnych w Krakowie, przy placu Marjackim Nr. 8. 37 1—2

Leśnictwo Zassów

pod Czarną

op. Zassów, rozsyła za pobraniem pocztą lub koleją

Nasiona Leśne.

Cena za 1 funt = 50 dkgr.

Jodła 30, modrzew 60, sosna zwycz 140, sosna czarna 160, świerk 75, akacja i olcha po 30, głóg, jasion i jarząb po 20, brzoza, jawor, klon i orzech amer. po 25, wiąz i żarnowiec po 40 ct. Prócz tego poleca do kultur wiosennych 10.000.000 sadzonek leśnych i 100.000 drzew parkowych, krzewów i roślin pnących w stu różnych gatunkach. Cennik odwrotną pocztą. 4-2 5

KONFITURY: 334
agrestowe, wiśniowe, porzeczkowe, truskawkowe, malinowe, Orzechy włoskie, jabłka rajskie, Śmietanę i mleko
poleca po niskich cenach sklep spożywczy **Marji Paryl** *Kraków, ul. św. Jana Nr. 30.*

Dzielni, z dobrą prezencją

AJENCI,

otrzymają trwałą posadę, z wysoką prowizją, pierwszeństwo mają Bankowi lub z Asekuracji.

Zgłoszenia: „an Wiener Bankhaus" do „Anonsen expedition" M. Duker. Wien I Wollzeile 6. 484 2 2

MLECZARNIA

Dóbr Łuczanowice

ulica Karmelicka Nr. 1,

poleca Szanownej P. T. Publiczności codziennie świeżo wyrabiane

masło deserowe i sery kuchenne

485 2—4 Zarząd mleczarni.

Otrzymać można przez każdą księgarnię wyszłą w 32 nakładzie Broszurę Radcy Medyc. Dra Müllera o 299

nadwyrężonym systemie nerwów i systemie Sexualnym

Opłatna przesyłka za nadesłaniem 60 ct. w markach poczt.

Curt Röber, Braunschweig.

Kilka domów

nowo zbudowanych z komfortem, w głównych ulicach, blisko plant **do sprzedania.** Wiadomość u właściciela realności przy ul. Karmelickiej l. 55. 256 13-15

Baran 5 kwartalny, zdatny do rozpłodu, poprawnej rasy szybko rosnącej, czarny, **do nabycia.** Wiadomość w Przebieczanach poczta Wieliczka obszar dworski. 475 3-3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.